

Spotkanie

Nie cierpię takich dni. Na zewnątrz jest okropnie zimno i o wiele szybciej robi się ciemno. Niektórzy mówią, że jesień jest piękna. Liście spadają z drzew, pokrywając wilgotną ziemię kolorową, ciepłą tęczą. Jednak dla mnie jesień kojarzy się tylko z jednym – ze śmiercią. Rośliny umierają, a zwierzęta chowają się w ciasnych zakamarkach, spokojnie zasypiając. Prawdopodobnie nie mają ochoty patrzeć, jak wszystko wokół powoli gaśnie. Zazdroszczę im, też chciałabym zamknąć oczy i nie musieć się niczym przejmować.

Deszcz spływa mi po twarzy. Krople kapią z kosmyków długich blond włosów, dołączając do swoich towarzyszy. Razem spływają po ścieżkach, zmywając z nich cały brud. Krople deszczu nigdy nie są samotne, są ich miliony, a każda z nich ma braci i siostry.

Jasne światła przejeżdżających obok samochodów zmuszają moje oczy do ciągłego przymrużania. Stawiam krok za krokiem, obserwując, jak porywisty wiatr szarpie gołe gałęzie drzew. Biorę głęboki oddech, zanim wkraczam do ciemnego lasu dzielącego mnie od domu. Tymi ścieżkami prawie nikt nie chodzi. Rzadko spotykam tu innych ludzi, poza tym mało kto spaceruje o tej porze roku po lesie, szczególnie w taką pogodę, jak dzisiaj. Mimo to wolę iść na skróty, niż tracić całą godzinę, wybierając oświetloną trasę z szerokim chodnikiem.

Mieszkam na końcu świata. Można by powiedzieć, że za siedmioma górami i siedmioma lasami. Jeszcze rok temu oddałabym wszystko za przeprowadzkę do wielkiego miasta, ale teraz cieszę się z każdej chwili spędzonej w spokoju i ciszy... z dala od innych.

To śmierć rodziców wszystko zmieniła. Jeden cholerny wieczór zrujnował całe życie. Zniszczył marzenia i przekreślił dotychczasowe plany, zabierając każdą iskrę nadziei z mojego radosnego serca. To zabawne, jak szybko potrafi się wszystko zmienić. W jednej sekundzie byłam szczęśliwa, a z twarzy nie schodził mi szeroki uśmiech. W drugiej tonęłam w smutku, czując, jak słone łzy lecą po policzkach i miałam ochotę po prostu zniknąć.

Moje idealne życie zawaliło się w jednej chwili i już nigdy nie wróciło. Rodzice byli dla mnie wszystkim. Mogłam rozmawiać z nimi na każdy temat, pytać, o co tylko chciałam. Mama pełniła nawet rolę najlepszej przyjaciółki. Gdy coś nie układało się po mojej myśli, mogłam bez obaw wyzalić się jej i liczyć na dobrą radę. Znajomi zawsze mówili, że jestem szczęściarą, mając tak dobry kontakt z rodzicami. Co prawda, to prawda... byłam szczęściarą.

Tej dwójki nie można było porównać do nikogo. Nikt nie potrafiłby ich zastąpić. Nigdy nie spotkałam bardziej kochającej się pary. Czasami miałam wrażenie, że z dnia na

dzień byli w sobie coraz bardziej zakochani.

Nie mogę pojąć, dlaczego akurat oni musieli odejść. Dlaczego dwoje ludzi z sercami przepełnionymi dobrem musiało umrzeć? Nigdy się z tym nie pogodzę. Przeklinam tych, którzy mi ich odebrali. Marzę, by kiedyś zobaczyć ich gnijące, zimne zwłoki. Niech cierpią – długo, tak, jak cierpieli moi rodzice, kiedy podeznięto im gardła i zostawiono leżących na środku pustkowia. Bez żadnej nadziei na ratunek.

Niemal każdej nocy widzę blade twarze mamy i taty skąpane w gęstej, czerwonej krwi. Jestem zmuszona patrzeć w ich puste, matowe oczy i widzieć, jak wyciągają do mnie ręce, wołając o pomoc. Za każdym razem budzę się z krzykiem, łzami w oczach, mokrym od potu prześcieradłem i zaschniętym gardłem.

Od ich śmierci mieszkam tylko z babcią. Dziadek odszedł, jak mnie nie było jeszcze na świecie. Przynajmniej za nim nie muszę tęsknić.

Przed morderstwem rodziców miałam zamiar zacząć studia. Zawsze chciałam zostać lekarzem, ratować życie innym. Niestety, to nigdy nie będzie mi dane.

Od prawie dwóch lat pracuję jako kelnerka w kafeterii należącej do znajomych mamy. Gdybym nie zaczęła zarabiać i zdała się wyłącznie na schorowaną babcię, już dawno straciłybyśmy dom – miejsce, którego za wszelką cenę nie chcę opuszczać. Dorastałam w nim i łączą mnie z nim najpiękniejsze wspomnienia.

Z mojej wypłaty płacimy rachunki, a emerytura babci wystarcza, by zaopatrzyć lodówkę. Nie mogę narzekać, przecież wiem, że inni mają gorzej. Jakby nie patrzeć, mam dach nad głową i nie brakuje mi przyjaciół. Niestety od tego tragicznego dnia, nie jestem prawdziwie szczęśliwa. Babcia mówi, że zbudowałam wokół siebie mur, ponieważ nie chcę, by ktoś za bardzo się do mnie zbliżył. Ma rację, nie daj Boże zacnie mi na kimś zależeć, a to miałyby katastrofalne skutki. Nie chcę być raniona. Nieważne w jaki sposób, każdy by bolał. Sama myśl, że mogłabym drugi raz kogoś stracić, zżera mnie od środka niczym śmiercionośny kwas.

Stałam się kimś zupełnie innym. Mało komu ufam i prawie nigdy nie rozmawiam o sobie czy rodzicach. Nie mogę przecież pozwolić, by ktoś wiedział o mnie więcej niż jest konieczne.

Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi widzi we mnie uśmiechniętą, radosną dziewczynę, która zawsze jest szczerą i nigdy nie odmawia pomocy. Tak naprawdę jestem zamkniętą w sobie małą, wystraszoną osobką.

Błoto klei się do przemokniętych butów. Jeszcze jakieś pięćset metrów i będę mogła zdjąć z siebie ubranie, napuścić ciepłej wody do wanny i zanurzyć się po sam czubek nosa, zostawiając wszystko za sobą. Jak co dzień, chwycę za jedną z książek i pochłonę kolejną historię, która nigdy nie wydarzy się naprawdę. W mojej wyobraźni pojawią się kolejne osoby, których nigdy nie poznam i istoty, których nigdy nie będzie mi dane spotkać w realnym, szarym życiu. Marzę o tym, by pewnego razu ktoś wrzucił mnie do jednej z ulubionych książek i zamknął ją na zawsze, chowając w szczelnym sejfie, po czym wyrzucił kluczyk do głębokiego jeziora, gdzie nikt nie będzie w stanie go znaleźć. Nie będę musiała wtedy myśleć o problemach, obowiązkach i zmartwieniach. Zapomnę wszystko, co stało się w przeszłości i w końcu będę szczęśliwa.

Nagle słyszę męski głos:

– Płoń – szepcze, ale jego szepc jest na tyle donośny, że wyraźnie go rozumiem.

Stoję jak wryta, a na plecach czuję zimny dreszcz. Po chwili przeszywają mnie przeraźliwe krzyki, lament i błaganie o łaskę. Nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Nogi postanawiają zamienić się w dwa pnie drzew zakorzenionych głęboko w ziemi. Odruchowo odwracam tylko głowę, spoglądając za siebie. Serce wali mi jak oszalałe. Zasłaniam usta dłońmi, kiedy zdaję sobie sprawę, co tak naprawdę się dzieje. Zaledwie kilka metrów ode mnie stoi wysoki, ubrany na czarno chłopak. Wokół niego klęczy pięcioro zwijających się z bólu ludzi, których ciała płoną. Każdy z nich okropnie jęczy i prosi o litość. Kieruję wzrok na dłonie chłopaka. Wytrzeszczam oczy i potrząsam energicznie głową, by upewnić się, że nie śnię. Jego dłonie skąpane są w niebieskich, jarzących się płomieniach. Przetykam ślinę i szybko opadam na kolana, chowając się za wielkim drzewem. Desperacko trzymam się nadziei, że mnie nie zauważył.

W następnym momencie słyszę głośny strzał pistoletu. Z ciemności wyłania się średniego wzrostu kobieta. Kula przeszywa ramię chłopaka, który nie rusza się z miejsca, jakby celowo dał się postrzelić. Krew powoli zaczyna wsiąkać w tkaninę jego koszuli. Gęste krople łączą się z deszczem i kapią na miękką ziemię. Ze stoickim spokojem odwraca głowę w stronę kobiety, która go zaatakowała. Biedaczka z trudem utrzymuje broń w rękach. Jej wszystkie kończyny trzęsą się niczym skrzydełka spłoszonego motyla. Ciągłe celuje w chłopaka, którego najwyraźniej bawi cała ta sytuacja. Uśmiecha się krzywo. Wzdycha i wyciąga rękę, formując dłoń w pistolet – dwa smukłe palce skierowane prosto w głowę kobiety. Mruży delikatnie lewe oko i szarpie ręką do góry.

– Boom! – mamrocze pod nosem, a jego twarz pozostaje niewzruszona.

Kobieta staje w jasnych, błękitnych płomieniach, a ja zasłaniam uszy, by nie słyszeć jej mrozących krew w żyłach wrzasków. Zaciskam zęby tak mocno, że szczęka zaczyna boleć. Biorę głęboki oddech i ostrożnie sięgam po komórkę schowaną w kieszeni płaszcza. Błyskawicznie wybieram numer na policję, po czym przystawiam telefon do ucha. Przygryzam końcówkę kciuka. Słyszę szelest zbliżających się kroków. *Zauważył mnie, na pewno mnie zauważył.* Bez większego namysłu zrywam się na równe nogi.

– Nie zbliżaj się do mnie! – nakazuję zdesperowana, machając mu telefonem przed oczami. – Wezwałam policję, zaraz tu będą! – kłamię, modląc się, by ktoś szybko odebrał, usłyszał nas, zlokalizował miejsce, z którego dzwonię i wysłał posiłki.

Nieznajomy wydaje z siebie cichy dźwięk, który można by przyrównać do stłumionego śmiechu. Ciemne włosy przysłaniają mu oczy o wyjątkowym, błękitno-fioletowym kolorze. Teatralnie ziewa, nie robiąc sobie nic z moich gróźb.

– Nie jestem pewien, ale moim zdaniem nie można wezwać policji, nie mając przy sobie telefonu – stwierdza, wzruszając ramionami.

W odpowiedzi unoszę brwi, marszcząc przy tym czoło. Już chcę zaprotestować, kiedy czuję dziwne mrowienie w dłoni, w której trzymam komórkę. *O Boże!* Jednym, szybkim ruchem wyrzucam płonący kawałek plastiku jak najdalej od siebie i cofam się o dwa kroki, gotowa do ucieczki.

– Wygląda na to, że będziesz musiała sprawić sobie nowy. Ten już do niczego się nie przyda – mówi, ponownie wzruszając ramionami, po czym chowa dłonie do kieszeni dzinsów.

Dlaczego, do cholery, jeszcze tu stoję? *Zwiewaj, Alex! Biegnij, ile sił w nogach,* nakazuję sobie w myślach. Nogi mam jednak tak miękkie, że ledwo utrzymuję równowagę. Oddycham stanowczo za szybko, ale nie potrafię się opanować. Boję się, tak potwornie się boję.

– Miło było cię poznać – rzuca i brzmi przy tym, jakby rozmawiał z nowo poznaną dziewczyną, a nie z przyszłą ofiarą.

Odwraca się i wsiada na swojego crossa. Motor wydaje z siebie głośny, terkoczący dźwięk, następnie odjeżdża.

Nie wiem, co myśleć. Rozglądam się nerwowo dokoła. Żadnych zwłok, żadnych śladów ognia. Już nic z tego nie rozumiem. Czyżbym traciła zmysły? Czy to możliwe, że wszystko działo się tylko w mojej głowie? Biorę kilka głębokich oddechów. Przecieram oczy i jeszcze raz przejeżdżam wzrokiem po otaczającej mnie przestrzeni. Nic się nie zmieniło.

Jestem tutaj sama, sama jak palec. Nikt nie zginął...

Potrzebuję kilku minut, by pozbierać się do kupy i ruszyć w stronę domu. Muszę być naprawdę zmęczona, skoro zaczynam śnić na jawie.

– Alex? – słyszę ciepły głos babci.

Jak zwykle siedzi w bujanym fotelu i ogląda telewizję. Coraz rzadziej wychodzi z domu, a jej stan pogarsza się z każdym dniem. Mogę mieć tylko nadzieję, że zostanie ze mną jak najdłużej.

Zamykam za sobą drzwi i przekręcam dwa razy klucz w zamku. Ostrożnie podchodzę do babci i kładę dłoń na jej ramieniu. Uśmiecha się delikatnie, spoglądając na mnie zza szkieł okularów.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Wróciłaś później niż zwykle. Powoli zaczynałam się martwić – stwierdza zatroskana.

– W tym deszczu powrót zabrał mi nieco więcej czasu – kłamię, bo nie mam zamiaru opowiadać o tym, co wydawało mi się, że widziałam.

Mam dość problemów na głowie. Jeszcze tego brakuje, by babcia uznała mnie za wariatkę.

– Rozumiem – przytakuje.

Podciąga gruby koc do piersi, próbując się bardziej przykryć. Pomagam jej, składając pocałunek na pomarszczonym czole.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, jestem u siebie – oznajmiam i ruszam w stronę mojego pokoju.

Rzucam się na łóżko. Spoglądam na sufit ozdobiony świecącymi gwiazdkami. Pamiętam, jak przyklejałyśmy je razem z mamą. Uśmiecham się, kiedy odtwarzam w głowie tę scenkę.

Mój pokój nie zmienił się wiele od ich śmierci. Pośrodku stoi mały stolik, a na nim misa wypełniona po brzegi czekoladowymi ciasteczkami, które sama piekę. Po lewej stronie jest biurko, przy którym kiedyś codziennie odrabiałam zadania domowe. Teraz praktycznie go

nie używam. Nad nim wisi mnóstwo ramek ze zdjęciami – każde z nich budzi we mnie miłe, ale równocześnie bolesne wspomnienia. Całą prawą ścianę zajmuje drewniany regał wypełniony dziesiątkami książek. Większość z nich czytałam przynajmniej dwa razy, a niektóre jestem w stanie cytować z pamięci. To dzięki rodzicom zakochałam się w tym świecie pełnym magii. Każdego wieczoru jedno z nich siadało na brzegu łóżka i zaczynało mi czytać. Pierwszą książką, jaką jestem w stanie sobie przypomnieć, był *Mały Książę*. Pamiętam to zdanie: *wśród ludzi, jest się także samotnym*. Jakie to prawdziwe. Zabawne, jak mądra potrafi być książka dla dzieci. Ile można się z niej nauczyć i ile pożytecznych rad można w niej znaleźć.

Zamykam powieki i kładę się na boku, przykrywając zmarznięte ciało świeżą, pachnącą kołdrą. Uwielbiam zapach lawendy. Kojarzy mi się ze szczęściem, poczuciem bezpieczeństwa, miłością... z mamą. Nie mam siły ani ochoty, by pójść do łazienki i wziąć kąpiel. Dzisiejszy dzień, a ściślej rzecz biorąc wieczór, wyczerpał moje wszystkie zapasy energii.

Po kilkunastu minutach zauważam, że przewracam się ciągle z boku na bok. Myślę o błękitnie migoczących płomieni, zamiast się odprężyć i zasnąć. W głowie krąży tysiące pytań, a za każdym razem, gdy zamykam powieki, widzę to samo – chłopaka stojącego wśród palących się, krzyczących ludzi.

Przygryzam dolną wargę. Czytam stanowczo za dużo książek. To jedyne wytłumaczenie. Ale mój telefon... Czy to możliwe, że po prostu zgubiłam go gdzieś po drodze? Jeszcze nigdy nie znajdowałam się w tak dziwnej sytuacji.

Spoglądam na zegarek stojący na szafce obok łóżka. Trzecia nad ranem, a ja nadal nie mogę zasnąć. Te błękitne płomienie... z jednej strony niespotykane piękne, z drugiej śmiertelnie niebezpieczne. A co jeśli to wcale nie była halucynacja? Jeśli to, co mi się dzisiaj przydarzyło, było prawdziwe? Co jeśli faktycznie na moich oczach zostało zamordowanych sześć osób? Nie, to nie mogło się wydarzyć. Coś takiego było praktycznie niemożliwe. Ale te oczy, one nie dają mi spokoju. Nigdy przedtem nie spotkałam się z taką barwą.

Nagle zdaję sobie sprawę, ile szczegółów utkwilo mi w pamięci. Jestem niemal pewna, że spotkawszy go ponownie, od razu bym go rozpoznała. Takiego typu nie da się zapomnieć, nawet jeśli widziało się go zaledwie kilka minut.

Wtulam się w miękką poduszkę, próbując o nim nie myśleć. Ponownie zerkam w stronę wskazówek zegara. Piąta nad ranem. Pięknie, została mi tylko godzina snu, o ile można nazwać to snem. Za sześćdziesiąt minut będę zmuszona wstać, wziąć prysznic, doprowadzić

się do porządku i zejść na dół, by przygotować śniadanie. Za niecałe dwie godziny zaczyna się moja zmiana w pracy.

Kiedy dociera do mnie, że już nie będzie mi dane zasnąć, zrywam się z łóżka. Jest ciągle ciemno, a za oknem widać lekką mgłę. Przynajmniej deszcz przestał padać.

Wyciągam z szafy świeże ubrania i bieliznę. Rzucam wszystko na łóżko i idę do łazienki mieszczącej się naprzeciw mojego pokoju.

Pod prysznicem krople wody spływają ze mnie, zmywając ślady wczorajszego dnia. Po chwili osuszam się ręcznikiem i robię minimalny makijaż, by zakamuflować oznaki niewyspania. Nie suszę włosów. Zanim się ubiorę i zjem śniadanie nie będą już mokre. Pamiętam, jak dawniej mama zaplatała mi warkocze, podczas kiedy ja zajmowałam się śniadaniem.

W kuchni przygotowuję sobie dwa tosty z nutellą i robię małą kawę z mlekiem. Po zjedzeniu śniadania i dopiciu niezbędnej dawki kofeiny, zarzucam na siebie płaszcz i wskakuję w czarne, skórzane buty. Przede mną kolejny, nudny dzień...

Nieznajomy

Kawiarnia, w której pracuję, przypomina elegancką, aczkolwiek małą restaurację. Jest urządzona stylowo, ale ascetycznie. Podłoga wyłożona ciemnymi, drewnianymi panelami, a ściany pokryte białymi płytkami imitującymi cegły. Lampy z czarnymi kloszami zwisają z wysokiego sufitu, oświetlając wnętrze ciepłym światłem. Czerwone, skórzane krzesła stoją wokół niskich stolików, na których stoją wazon z białymi orchideami.

Zakładam strój roboczy, a na nogi wsuwam błyszczące, czarne szpilki. Poprawiam wysoki kok i biorę kilka głębokich oddechów. Przeczucie podpowiada mi, że czeka mnie trudny dzień. Jestem rozkojarzona i lekko podenerwowana. Nie mogę w pełni skoncentrować się na teraźniejszości, ponieważ w głowie ciągle mam obraz tajemniczego, prawdopodobnie wymyślanego nieznajomego.

– Właśnie otworzyłam, goście powoli zaczynają się schodzić. – Głos Anny wrywa mnie z rozmyślań.

Zerkam w jej stronę i widzę, jak przeczesuje palcami rude, kręcone włosy. Ta zwariowana, totalnie optymistycznie nastawiona do życia dziewczyna jest jedną z osób, które są przy mnie zawsze. W trudnych chwilach podaje mi pomocną dłoń i z cierpliwością wysłuchuje wszystkich moich narzekań. Można powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółkami... o

ile coś takiego jak przyjaźń w ogóle istnieje.

– Jeszcze chwila i jestem gotowa – komunikuję, uśmiechając się do niej.

Spoglądam szybko w lustro, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu. Pod oczami wyraźnie widać oznaki niewyspania, ale cała reszta pozostaje nienaganna. Podchodzę do umywalki i przemywam ręce wodą z mydłem, po czym dołączam do Anny.

– O mój boże, Alex! – zaczyna, łapiąc się za twarz i potrząsa głową. – Wyglądasz jak zombie – stwierdza, robiąc wielkie oczy. – Coś ty wczoraj w nocy robiła?

– Emm... – mruczę, grając na czas, bo niby co mam jej na to odpowiedzieć? *Wiesz, spotkałam po drodze do domu kolesia, który przy pomocy nadnaturalnych zdolności spalił żywcem sześć osób, po czym zniknął, nie zostawiając po sobie ani śladu.* – Miałam ciężką noc, to wszystko – oznajmiam w końcu, decydując się na najbezpieczniejszy wariant. – Zebrałaś już zamówienia? – pytam, zmieniając temat.

– Tom właśnie wszystko przygotowuje – mówi, po czym przykładając palec wskazujący do brody, i zamyślona, zaczyna rozglądać się po lokalu. – Sebastian powinien tu być już od dobrych kilkunastu minut.

– Jak zwykle się spóźnia – mamrocze Tom, po czym zdmuchuje z oczu kosmyki jasnych włosów.

Wlewa gęste, spienione mleko do intensywnie pachnącej kawy. Filiżankę stawia na srebrnej tacy, gdzie czeka kusząco pachnące brownie. W ustach w ułamku sekundy zbiera mi się ślina. Gdyby nie powstrzymał mnie fakt, że tutaj pracuję, byłabym w stanie rzucić się na smakołyk i spałaszować go, nie zostawiając ani okruszka. Czekolada jest moim słabym punktem i nie mówię tutaj tylko o zwyczajnych tabliczkach w sreberku, nie... to o wiele większe uzależnienie. Czekoladowy pudding, czekoladowe ciacha, czekolada na toście, czekolada na gorąco do picia...

– ALEX! – Anna pstryka palcami tuż przed moim nosem, wrywając mnie z zamyślenia.

– Co mówiłaś? – Otwieram szerzej oczy, spoglądając w jej stronę.

– Goście czekają. – Kręci głową i wskazuje najpierw na jedną z zapełnionych tac, potem na stół przy ścianie, naprzeciwko nas.

Biorę tacę i ruszam w kierunku siedzącego plecami do mnie bruneta. Chłopak ma na sobie białą koszulę, a przez oparcie krzesła przewiesił skórzaną kurtkę. Siedzi wygodnie z

wyciągniętymi nogami, które założył jedna na drugą.

Staję przed nim, chwytając za filiżankę z kawą. Unoszę wzrok, by móc się przywitać i... łup! Srebrna taca wraz z czekoladowym brownie lądują na podłodze, a zaraz za nimi filiżanka kawy. Szkło leci we wszystkie strony, a ja nie mogę ruszyć się z miejsca, wbijając wzrok w siedzącego przede mną chłopaka.

– Wszystko w porządku? – pyta, wstając i kładąc dłoń na moim dygoczącym ramieniu.

Jestem w takim szoku, że nie potrafię wydobyć z siebie ani słowa. Dłonie trzęsą mi się niekontrolowanie, a serce wali, jakbym dopiero co ukończyła maraton. To nie ma prawa dziać się naprawdę.

– O mój Boże, Alex! – Kątem oka widzę, jak Anna biegnie w naszą stronę. Na jej twarzy pojawia się subtelny, niewinny uśmiech. – Z całego serca przepraszamy – zwraca się do bruneta. – Koleżanka nie czuje się dzisiaj dobrze. – Nerwowo marszczy brwi, po czym spogląda na mnie ukradkiem. – Proszę o wybaczenie – powtarza wyraźnie zakłopotana. – Niech pan zamówi, co tylko zechce. Na nasz rachunek, w porządku?

– To nie będzie konieczne – odpowiada spokojnym, melodyjnym głosem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Zachowuje się, jakby nigdy w życiu mnie nie widział. Co to ma być? Jakiś parszywy żart? A może właśnie zostałam wkręcona w jeden z tych idiotycznych programów telewizyjnych i usłyszę za chwilę głośne: „Witamy w ukrytej kamerze!”?

Chłopak wyciąga z kieszeni spodni portfel i kładzie na stoliku kilka banknotów.

– Ty... – mamrocze drżącym głosem, wreszcie odzyskując mowę.

Nie jestem do końca pewna, co chcę powiedzieć. Nie mogę go przecież oskarżyć o masowe morderstwo, nie mając żadnych dowodów. Wyszłabym na totalną wariatkę. Co jeśli wczorajszego wieczoru nic się nie wydarzyło, a wszystko działo się wyłącznie w mojej głowie? Możliwe, że to zwyczajny zbieg okoliczności, że stojący przede mną chłopak wygląda dokładnie tak samo, jak typ z mojego koszmaru.

– Znamy się? – pyta z autentycznym zdziwieniem, unosząc wysoko brwi.

– Ja... – jąkam się.

Mam wrażenie, że w gardle urósł mi wielki, kolczasty krzak, blokujący mi mowę. Mimowolnie odtwarzam w pamięci scenę egzekucji bezbronnych ludzi. Przeszywa mnie niewyobrażalny chłód.

– Nic się nie stało – stwierdza niespodziewanie brunet, delikatnie się uśmiechając, po czym spogląda na Annę. – Może jutro uda mi się spróbować waszej kawy i zjeść brownie. – Wzrusza ramionami, jak gdyby nigdy nic.

Anna otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wyraźnie czuję jej irytację i lekką złość na mnie. Właściwie, to nie ma jej się co dziwić. Przez moje zachowanie prawdopodobnie stracimy klienta, który najwidoczniej nie należy do biednych, skoro zostawia taką sumę pieniędzy, nie tykając nawet swojego zamówienia.

Po chwili zaczynam w sobie wątpić. Przecież on wcale nie przypomina zimnokrwistego zabójcy. Muszę czym prędzej wziąć się w garść.

– A więc... widzimy się jutro? – pyta Anna niepewnym, cienkim głosem.

– Na to wygląda. – Tym razem uśmiech na twarzy chłopaka jest nieco wyraźniejszy, co sprawia, że w policzkach pojawiają mu się dołeczki.

Zarzuca na siebie kurtkę i rusza w stronę wyjścia. Na pożegnanie unosi rękę, następnie znika za drzwiami.

– Alex! – cedzi Anna, której twarz robi się tak czerwona, że zaczyna przypominać wielkiego buraka.

Spuszczam wzrok, spoglądając na jej mocno zaciśnięte pięści. Od razu wiem, że czekają mnie nie lada kłopoty.

Nagle zapala mi się w głowie małe żaróweczka. Uświadamiam sobie, że istnieje jeden dowód, który świadczyłby o winie chłopaka. Typ, którego widziałam wczorajszego wieczoru, został przecież postrzelony w ramię.

– Zaraz wrócę – rzucam, i nie czekając na jej reakcję, kieruję się ku wyjściu.

Nie obchodzi mnie, co nieznajomy o mnie pomyśli. Chcę dowiedzieć się prawdy, nawet jeśli będzie ona bardzo gorzka.

Kiedy wychodzę na świeże powietrze, widzę, jak wsiada właśnie na motor. Do jasnej cholery, na ten sam motor, który wczoraj widziałam. Błyskawicznie do niego podbiegam, zastawiając mu drogę.

– Coś nie tak? – pyta niewinnym głosem, mrużąc przy tym te swoje przekłete, fioletowo-błękitne oczy.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie! – parskam zdeterminowana i bez zastanowienia

chwytam za kierownicę crossa.

– Potrafisz być naprawdę irytująca, wiesz? – Zabiera moją dłoń z kierownicy, jakby była jakimś dokuczliwym robalem, wykrzywiając przy tym twarz w grymasie. – Nie dotykać – mówi stanowczo, po czym przeczesuje smukłymi palcami spadające mu na czoło włosy. Niczego tym nie wskórał, bo kosmyki przydługawej grzywki nieposłusznie zajmują z powrotem swoje dawne miejsce.

– Jedno pytanie i przysięgam...

– Jeśli to jedyny sposób, by się ciebie pozbyć, śmiało – wzdycha, krzyżując ręce na piersi.

– Gdzie byłeś wczorajszego wieczoru?

– Emm... w pracy? Dorabiałem – odpowiada z niepokojącą pewnością siebie.

– W pracy? – Mrużę podejrzliwie oczy, starając się przesyć go wzrokiem, co nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

Chyba zauważa, że jego odpowiedź nie do końca mnie przekonuje, bo po chwili dodaje:

– Co w tym dziwnego? Sama pracujesz. Poza tym nic ci do tego, czym się zajmuję.

Zaciskam zęby i po krótkim namyśle decyduję się sięgnąć po ostatnią szansę na prawdę. Trzeba postawić wszystko na jedną kartę, nawet jeśli wyjdę przy tym na wariatkę.

– Twoje ramię – mówię niepewnie.

– Coś z nim nie tak? – pyta, spoglądając na mnie sceptycznym i zarazem znudzonym wzrokiem.

Spogląda na zegarek, dając mi do zrozumienia, że nie ma ochoty dłużej tracić czasu na naszą rozmowę.

– Nie mam całego dnia, skarbie, więc może przejdź w końcu do rzeczy.

– Chcę je zobaczyć – rzucam bez namysłu.

Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie powiedziałam. *Serio, Alex?* Jakim cudem przeszło mi to przez gardło? O mój słodki Boże, co za wstyd. Ale z drugiej strony, jeżeli dzięki temu będę mogła w końcu spać spokojnie, do diabła ze wstydem.

– Wow! – Parska śmiechem, co było do przewidzenia. – Chcesz mi powiedzieć, że mam się dla ciebie rozebrać? – pyta, ciągle się śmiejąc.

Czuję, jak czerwienię się coraz bardziej z sekundy na sekundę. Zapewne wyglądam teraz jak wielgachny, idiotyczny, naburmuszony burak.

– No dobrze. – Wzrusza ramionami. – Ale jeśli potem dostanę zapalenia płuc, to będzie wyłącznie twoja wina, skarbie.

Płonę – inaczej nie da się tego nazwać. Jeszcze trochę i zamienię się w kupkę prochu, a on nie będzie musiał nawet kiwnąć palcem. Masakra! Co ja sobie w ogóle myślałam? *Brawo, Alex!* Jeszcze nigdy nie czułam się tak głupio, jak w tej chwili.

Chłopak ściąga z siebie kurtkę, po czym zaczyna odpinać guziki eleganckiej, idealnie dopasowanej koszuli. Wolę się nie rozglądać, nie chcę widzieć oczu wszystkich gapiów, którzy Bóg wie, co sobie o nas myślą.

Kiedy nieznajomy odsłania ramiona, opada mi szczęka. Jestem pewna, że wygląda to dokładnie tak, jak w tych śmiesznych kreskówkach, które do dziś chętnie oglądam. Ani śladu po postrzale. Nawet najmniejszej ryski. A byłam taka pewna.

– Zadowolona? – pyta, wywracając oczami.

Czuję spływające mi po plecach krople potu. Zasycha mi w gardle.

– Wybacz. Najwidoczniej cię z kimś pomyliłam – wykrztuszam z siebie, schylając głowę, by uniknąć jego spojrzenia. Staram się ze wszystkich sił zamienić w bańkę mydlaną i prysnąć. Niestety, mój plan zdaje się nie funkcjonować.

– Zawsze to jakaś wymówka – stwierdza, po czym zaczyna się z powrotem ubierać. – To nie pierwszy raz, kiedy dziewczyna prosi mnie, żebym się rozebrał, ale szczerze mówiąc, po raz pierwszy nie dostaję niczego w zamian.

Dupek, chamski dupek, burczę sama do siebie w myślach, ale jednocześnie rozumiem jego reakcję. Przypuszczalnie ma mnie za obłąkaną kretynkę.

– Zapomnij o tym, ok? – proszę przez zaciśnięte zęby. Próbuję się niewinnie uśmiechnąć, co nie kończy się powodzeniem.

– Widzimy się jutro, hmm? – To brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie, więc postanawiam się już lepiej nie odzywać. Wystarczająco się ośmieszyłam.

Chłopak wreszcie się odwraca i odpala motor. Po chwili odjeżdża, zostawiając za sobą chmurę szarego dymu i subtelny zapach palonych opon. Kaszlę, po czym ruszam do kawiarni z walącym jak dzwon sercem i kompromitacją wypisaną na bordowej twarzy.

Poprosiłam Annę, by nie wspominała właścicielom kawiarni o moim nieodpowiedzialnym zachowaniu. Szefowa nie byłaby zadowolona. Całe szczęście przyjaciółka od razu się zgodziła, zapewniając, że będzie trzymać język za zębami. Może sprawiała wrażenie wściekłej, ale taka już jest. Zawsze gniewa się na mnie pierwszych kilka minut, by potem zupełnie zapomnieć o całej sprawie. Niestety za stłuczoną zastawę i zamówienie chłopaka muszę zapłacić, niezależnie od tego, ile napiwku zostawił.

Sebastian zadzwonił około dziesiątej, oznajmiając, że nie mamy na niego czekać, bo źle się czuje i już na pewno dzisiaj nie przyjdzie do pracy. Od razu wywietrzyłam kłamstwo. Każdy, kto zna Sebastiana, dobrze wie, że to tylko kiepska wymówka i w rzeczywistości jak zwykle odpoczywa po udanej imprezie.

Sebastian i Anna to dwie osoby, przed którymi nie muszę niczego udawać. Widzą mnie taką, jaka jestem naprawdę. Przy nich udaje mi się czasami zapomnieć o przeszłości i poczuć się jak dawniej.

Około szesnastej kończymy naszą zmianę, a do lokalu przybywają Matt i Megan. Druga zmiana jest o wiele krótsza i nie potrzeba na nią więcej osób.

– Odwiozę cię do domu, Alex – proponuje Anna, ale brzmi to bardziej jak komunikat.

Dziewczyna zakłada na siebie jasną kurtkę i zaczyna wiązać wokół szyi gruby szal.

– Nie chcę robić kłopotów...

– Ach, przestań! Za każdym razem to samo! Dobrze wiesz, że dla mnie to żaden kłopot. Jakbyś tylko nie była taka uparta i myślała, że musisz zdawać się całe życie wyłącznie na siebie, mogłybyśmy codziennie wracać razem – mówi stanowczo, lekko podniesionym głosem, kończąc wiązać wysokie buty. – Jedziesz ze mną, koniec tematu!

Przez moment zastanawiam się, czy protestowanie ma jakikolwiek sens, ale niemal od razu daję za wygraną. Mam świadomość, że Anna się o mnie martwi. Nie mam jej tego za złe, wprost przeciwnie. Cieszę się, że jej na mnie zależy. Od śmierci rodziców większość ludzi traktuje mnie jak maleńkiego, bezbronnego baranka. Nie czuję się dobrze z myślą, że budzę u nich litość. Chcę, by widzieli we mnie silną, młodą kobietę, radzącą sobie w trudnej chwili, a nie wołającą o pomoc, zagubione dzieciątko.

Samochód Anny to mała, zielona, przypominająca ogromną żabę corsa. Wsiadamy do

środką, dygocząc z zimna. Anna od razu włącza ogrzewanie, co sprawia, że już po kilku minutach mogę się odprężyć i odpiąć zamek płaszcza.

– ...całkiem słodki, nie? – kończy zdanie, z którego usłyszałam zaledwie trzy ostatnie słowa.

Biorę głęboki wdech i odwracam głowę w jej stronę.

– Co mówiłaś?

– O mój Boże, Alex. Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Gdybym tylko to sama wiedziała, mówię do siebie w myślach.

– Muszę po prostu odpocząć. Wczoraj nie zmrużyłam oka przez całą noc – przyznaję.

– Jakież problemy? To do ciebie niepodobne. Nie pamiętam, kiedy ostatnio cię taką widziałam.

– Nie musisz się o nic martwić, Anna. To nic ważnego. – Próbuję ją przekonać. – Serio! – dodaję, kiedy widzę jej podejrzliwą minę.

– Niech ci będzie. Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że nawet jeśli byłoby coś nie tak, nie wyduszę z ciebie prawdy, jeśli sama nie będziesz chciała mi jej powiedzieć.

Co racja to racja, mruży cichy głos w mojej głowie.

– A więc? – pyta, kiedy skręcamy w wąską uliczkę, prowadzącą do mojego domu.

– Co, a więc? – powtarzam, unosząc przy tym brwi i marszcząc czoło.

– Nie usłyszałaś ani słowa, kiedy do ciebie mówiłam, co?

To nie do końca prawda, usłyszałam trzy, ale nie miały one większego sensu. Anna kręci z niedowierzaniem głową, lekko się przy tym uśmiechając.

– Pytałam, co o nim myślisz? No wiesz, o tym koleśiu, przed którym odwaliłaś niezłą scenkę.

– Anna! – burczę zakłopotana.

– No, co? – Wzrusza ramionami, cicho chichocząc. – Musisz przyznać... słodki był.

– Słodki? – Wykrzywiam usta. Nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Nie wciskaj mi, że ci się nie spodobał. Widziałam twoją minę, jak na niego pierwszy raz spojrzałaś – chrząka. – Nie mówiąc już o całej reszcie. – Wyszczersza bielusięńkie zęby, kręcąc piegowatym nosem. – Nie dziwię ci się... serio – dodaje szybko. – Kiedy zobaczyłam

te jego oczy, mmm... – Przymyka na moment powieki, jakby rozkoszowała się niezmiernie pysznym kawałkiem ciasta.

– To nie tak, Anna. Żle to wszystko interpretujesz – oznajmiam, zakładając ręce na piersi i modląc się, by zostawiła temat w spokoju.

– Oj, oj... nie ma co się wstydzić. Szczerze mówiąc, gdybym to ja była na twoim miejscu, z pewnością też upuściłabym tę cholerną tacę.

– Zostaw to! – mówię błagalnym tonem, szturchając ją delikatnie łokciem.

Anna wzrusza tylko ramionami, parkując samochód na wjeździe do domu. Gasi silnik i odwraca się w moją stronę.

– Co robisz w sobotni wieczór? – pyta, zakładając niesforny kosmyk włosów za ucho, a ja jestem jej z całego serca wdzięczna, że nie dręczy mnie dłużej rozmową o chłopaku z kawiarni.

– To, co zawsze – odpowiadam, odpinając pas.

Prawie w każdą sobotę udaję się po pracy do pobliskiej biblioteki na poszukiwanie nowych książek. Później wracam do domu i do końca dnia siedzę w pokoju, czytając.

– To wszystko jasne. Podjadę po ciebie koło siódmej i zabieram cię do Megan na imprezę. Aha! – Kiwa na boki wyciągniętym do góry palcem. – Od razu mówię, że to nie jest prośba. Masz być gotowa i już! Nie pozwolę, żebyś znowu siedziała przykuta do łóżka i czytała książki.

– No nie wiem... – mamrocze niepewnie.

To nie pierwszy raz, kiedy Anna prosi mnie, bym poszła z nią na imprezę do znajomych. Od śmierci rodziców rzadko chodzę na imprezy, żeby nie powiedzieć, że w ogóle. Czuję się nieswojo w otoczeniu większej grupy ludzi. Kiedyś nie wahałabym się ani chwili. Kochałam imprezy, spotkania z przyjaciółmi i flirtowanie z chłopakami. Ale teraz to wszystko straciło sens.

– Przestań w końcu zrędzić, weź się w garść i zacznij żyć, kobieto! – rzuca surowym tonem.

Wiem, że ma rację, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że powrót do dawnego, beztroskiego życia będzie się równał z tym, że o nich zapomnę. To głupie, sama do końca tego nie rozumiem, ale tak jest i nie mogę tego zmienić. Rodzice z pewnością nie cieszyliby się, gdyby wiedzieli, że ich córka postanowiła do końca dni żyć w żałobie. Woleliby widzieć

mnie uśmiechniętą, bawiącą się i skaczącą ze szczęścia. Gdyby to tylko było takie łatwe.

– W porządku – cedzę, próbując się uśmiechnąć.

Kącki ust Anny podchodzą niemal do uszu. Chyba nie do końca wierzyła, że się zgodzę. Ściskam ją i całuję w policzek, po czym wychodzę z samochodu, zatraskując za sobą drzwi. Wyciągam klucz z kieszeni płaszcza i przekraczam próg domu. Babcia leży z zamkniętymi oczami na szerokiej sofie, cicho pochrapując. Podchodzę do niej i przykrywam ją grubym kocem w kratę. Niech śpi dalej.

Ściągam płaszcz i buty. Ruszam szybkim krokiem w stronę kuchni. Gorące kakao dobrze mi robi, do tego obiad z wczoraj, który odgrzewam w mikrofalach. Zapiekanka makaronowa z sosem pomidorowym. Odkąd chodzę do pracy, nie mam wiele czasu, by przygotowywać skomplikowane dania. Robię zatem w wolnej chwili kilka naraz i mrozę w zamrażarce. Nie jest źle, ale czasami tęsknię za potrawami mamy. Kiedyś wspólnie gotowałyśmy smaczne obiady i piekłyśmy przeróżne ciasta.

Po zjedzeniu „fantastycznej” zapiekanki i wypiciu kakao, wchodzę po schodach. Idę prosto do pokoju. Od razu biorę książkę, rozkładam się na łóżku i zaczynam czytać.

Medalion

Dzisiejszej nocy w końcu udało mi się bez większego problemu zasnąć. Przyznaję, że w jakimś stopniu niepokoi mnie myśl pojawienia się wieczorem w domu pełnym ludzi, z których prawdopodobnie ponad połowy nie znam. Ma to jednak swoje plusy. Obraz bezlitosnego mordercy z płonącymi dłońmi nie gości stale w mojej głowie.

Stoję za ladą w kawiarni i nerwowo rozglądam się po lokalu. Obawiam się, że będę zmuszona ponownie spotkać tajemniczego nieznajomego. Trzymam się nadziei, że postanowi nie dotrzymywać słowa i daruje sobie to przekłete brownie i kawę.

– Nie wierzę własnym oczom! – Słyszę podekscytowany głos Anny i od razu wiem, o czym mówi.

A miało być tak pięknie, do jasnej cholery. W duchu dziękuję Bogu i wszystkim świętym, że nie wezwałam wczoraj policji. To dopiero byłby wstyd! Porażka na całej linii. Istna masakra.

– On naprawdę przyszedł, Alex! – Anna szarpie mnie za ramię, kiwając głową w kierunku chłopaka, który właśnie zajmuje miejsce przy tym samym stoliku, co wczoraj. – Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że po tym wszystkim jeszcze go zobaczę. – Szczerzy

zęby, poklepując mnie po plecach.

– Szczerze mówiąc – powtarzam za nią z lekką irytacją w głosie – miałam nadzieję, że NIE przyjdzie.

– Do dzieła, mistrzu! – chichocze. – Odbierz zamówienie. Aha! Tylko tym razem postaraj się niczego po drodze nie zdemolować – radzi, parszcząc śmiechem.

– Wielkie dzięki – mamroczę pod nosem i wywracam oczami, robiąc kwaśną minę.

Wdech, wydech, wdech, wydech... oddychaj, Alex, pamiętaj o oddychaniu, nakazuję sobie, idąc w jego kierunku.

Pierwsze, co zauważam, gdy zatrzymuję się przy stoliku, to jego rozbawiona mina. Odruchowo mruję oczy w złości. Nie wiem tylko, czy bardziej zła jestem na niego, czy może na samą siebie.

– Mam nadzieję, że dzisiaj nie będę musiał się rozbierać – zaczyna, rozkładając się wygodnie na krześle. – No chyba, że ładnie poprosisz. – Mruga do mnie, a ja zaciskam mocniej usta, by przypadkiem nie powiedzieć czegoś, czego potem będę żałować.

– Witam serdecznie, czym mogę służyć? – pytam, nie zważając na jego zaczepkę.

Niespokojnie błądzę wzrokiem po całym lokalu, żeby tylko nie spotkać się z jego oczami. Staram się nie myśleć o tym głębokim, magnetycznym spojrzeniu. Prawą stopą zaczynam z irytacją stukać w drewnianą podłogę. Nie mogę tego pojąć. Jakaś dziwna siła przyciąga mnie do niego niczym magnes, a przecież w ogóle go nie znam. Coś mi tu nie gra.. tak, coś jest ewidentnie nie tak.

– Już od wczoraj czekam na brownie – odpowiada krótko.

– Coś jeszcze? – pytam, starając się brzmieć w miarę normalnie.

– Wiesz... – przejeżdża po mnie badawczym wzrokiem – mam nieodparte wrażenie, że jeśli zaraz nie usiądziesz, będę cię musiał zbierać z podłogi – oznajmia, a kącik ust wędruje mu ku górze. – Jesteś blada jak ściana. Wyluzuj, skarbie.

– Ze mną wszystko w porządku – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Moje dłonie powoli zaczynają zamarzać, co jest niezaprzeczalną oznaką tego, że się denerwuję. Wydawało mi się, że wybiłam sobie z głowy to, że chłopak siedzący przede mną jest mordercą pozbawionym serca, ale najwidoczniej się myliłam. Do tego dochodzi jeszcze ta przeklęta impreza dzisiejszego wieczoru. Powtarzam sobie, że nie ma się czym przejmować, ale to w niczym nie pomaga. Jedna półkula mojego mózgu nie potrafi się

doczekać, a druga kombinuje już od dobrych kilku godzin, jaką wymówkę wymyślić, by nie musieć tam iść.

Po odebraniu zamówienia, wchodzę za marmurową ladę. Nie muszę długo czekać, brownie i kawa pojawiają się w okamgnieniu na jednej z tac. Biorę ją i ruszam z powrotem do naszego gościa.

– Smacznego – wyduszam z siebie i podejmuję próbę uśmiechnięcia się.

Kiedy się pochylam, by postawić na stoliku filiżankę kawy i ciasto, zza mojej koszuli wysuwa się srebrny naszyjnik z okrągłym wisiorkiem, który kiedyś należał do mamy. Chłopak niespodziewanie odsuwa się szybko od stołu, aż słychać nieprzyjemne szuranie nóg krzesła. Przykleja plecy do oparcia i gapi się tępo na mój medalik.

– Ciekawy naszyjnik – rzuca, zaskakując mnie nagłą zmianą tematu.

Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć, więc decyduję się na proste „dziękuję”.

Prostuję się i jestem gotowa do odejścia, kiedy nieznajomy zaczyna mówić dalej:

– Skąd go masz? – pyta, jakby to w jakimkolwiek stopniu miało jakieś znaczenie. Co go to obchodzi?

Na moim wisiorku widnieje dziwny symbol, który od zawsze mnie zastanawiał, jednak nigdy nie przyszło mi do głowy, by szukać jego znaczenia. Myślałam, że to zwyczajny wzorek wyżłobiony na posrebrzanej blaszce. Tyle.

Na medaliku są wygrawerowane dwie kanciaste, krzyżujące się ze sobą ósemki. Wyglądają, jakby były złożone z kwadratów. W miejscu, gdzie się przecinają, wychodzą cztery linie. Idą po kolei w górę, w dół i na boki.

Po krótkim namyśle postanawiam być grzeczną, uprzejmą dziewczynką i odpowiedzieć mu na pytanie.

– Należał do mojej mamy – mruczę półgłosem.

Odwracam się i stawiam pierwszy krok w kierunku lady.

– To by wiele tłumaczyło – mamrocze sam do siebie. – Wiesz, co oznacza ten symbol? – pyta nagle, zmieniając ton głosu na wyraźny.

– Nie, nie wiem – odpowiadam, próbując zachować spokój.

Nie lubię rozmawiać o rodzicach, a co za tym idzie, także o rzeczach, które się z nimi wiążą. Budzi to we mnie wspomnienia, a każde z nich boli.

– Dlaczego nie zapytasz o to rodziców?

Cała spinam się ze złości. To jakby ktoś specjalnie rozdrapywał stare rany.

– Zmarli nie odpowiadają! – burczę, próbując powstrzymać się od wypowiedzenia dalszych słów, które w efekcie doprowadziłyby do mojego zwolnienia.

To nie jego wina, powtarzam sobie w myślach. Jest po prostu wścibskim klientem, którym nie ma się co przejmować. Nie warto się kłócić.

– Nie żyją? – dziwi się, marszcząc brwi w zamyśleniu.

Nad czym tu długo myśleć, nie żyją i już. A poza tym nadal nie wiem, co mu do tego. Ściskam mocniej tacę w rękach i nakazuję sobie oddychać powoli.

– Słuchaj – zaczynam rozdrażniona – jestem pewna, że to nie twoja sprawa.

– Miejmy nadzieję, że to nie moja sprawa – mówi niemal szeptem.

Kładzie pieniądze na blacie i bez dalszych słów opuszcza lokal. Znowu niczego nie tknął.

Nie rozumiem, to przecież ja powinnam się wkurzać, nie on! Niczemu nie jestem winna. To jakiś wariat.

Wzruszam ramionami, wzdycham i kręcę głową, udając się za bar.

– Coś ty znowu zmalowała, Alex? – pyta mnie Anna, rozkładając ręce.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiadam zgodnie z prawdą, nie mogąc się powstrzymać od wywrócenia oczami.

Anna tylko głośno wzdycha i ku mojej radości, nie komentuje mojej wypowiedzi.

Około trzeciej po południu zaczynamy się zbierać do wyjścia.

– Jedziemy razem? – zwraca się do mnie Anna. Na jej zaokrąglonej twarzy maluje się delikatny uśmiech.

– Chciałam jeszcze wpaść do biblioteki – oznajmiam, posyłając jej przepaszające spojrzenie.

– Jak tam sobie chcesz, ale mam nadzieję, że nie zapomniałaś o dzisiejszej imprezie. Tak łatwo mi się nie wymigasz, kochana.

– Jak mogłabym zapomnieć. – Patrzę na nią ze zdumieniem. – Gadasz o niej od samego rana.

– Dobra, dobra! – Grozi mi palcem. – Czyli widzimy się koło siódmej – komunikuje mi, po czym zapina kurtkę pod samą szyję, nakłada wełnianą czapkę i wychodzi, machając mi na pożegnanie. Po krótkiej chwili słychać silnik auta. Odjeżdża.

Dziś jest o wiele ładniejsza pogoda niż wczoraj. Co prawda niebo nadal jest lekko zachmurzone, ale przynajmniej nie pada i nie wieje. Zawiązuję gruby, zrobiony przez moją babcię szal wokół szyi i wychodzę na zewnątrz.

Biblioteka, do której chodzę, jest oddalona od kawiarni o zaledwie kilkanaście metrów, nie muszę więc długo iść.

Kiedy docieram na miejsce, przejeżdżam wzrokiem po wielkim budynku, który kiedyś pełnił funkcję szkoły podstawowej. Uśmiecham się w duchu, bo ilekroć tu jestem, zawsze przypominają mi się stare, dobre czasy, gdy byłam niczego nieświadomym, beztroskim dzieciakiem.

– Hej, Alex! – Od razu, kiedy otwieram przeszklone drzwi, wita mnie ciepły, kobiecy głos.

Niska, pulchniutka osóбка siedząca za drewnianym biurkiem, wyszczerza do mnie zęby uzbrojone w aparat.

– Hej, Molly! – odpowiadam.

Molly to bardzo miła, spokojna kobieta przed czterdziestką, która żyje w swoim, zrozumiałym wyłącznie przez nią samą, świecie.

Duże okulary z grubą oprawką skrywają jej bursztynowe, piękne oczy. Rude, kręcone włosy, która sama określa jako kasztanowe, związane są w koński ogon.

– Szukasz czegoś konkretnego? – pyta, wstając z krzesła i podchodząc do mnie.

– Zaskocz mnie – oznajmiam – wiesz, co lubię. – Kokieteryjnie poruszam brwiami, puszczając do niej oko.

Molly chichocze cicho, następnie znika w błyskawicznym tempie, ruszając na poszukiwania nowej książki.

Jestem niemal pewna, że zdążyłam się przebrać dobrych dwadzieścia razy i nadal nie wiem,

czy strój, który mam na sobie, jest w porządku. Założyłam czarne, obcisłe dżinsy i białą, cienką bluzkę. Nie przepadam za sukienkami. Pamiętam, jak kiedyś mama mi powiedziała, że miałam urodzić się chłopcem. Na samą myśl o niej kąciki ust wędrują automatycznie w górę.

Stracony czas, w którym przekopywałam szafę, nadrabiam w łazience. Nie robię idealnego makijażu, wystarczy lekkie pociągnięcie rzęs tuszem i maźnięcie ust błyszczkiem. Z włosami nie chce mi się już bawić, rozpuszczam je i przeczesuję delikatnie szczotką.

Na dole żegnam się z babcią całusem w policzek, po czym zakładam czarne botki. Sięgam po skórzaną kurtkę, wiszącą na wieszaku przy drzwiach, i spoglądam w stojące tuż przede mną lustro. Biorę głęboki oddech, przejeżdżając wzrokiem po swoim odbiciu. Przez chwilę zatrzymuję spojrzenie na srebrnym medaliku. Odkąd założyłam go po raz pierwszy, ani razu go nie zdjęłam. Zastanawiam się, dlaczego nieznajomy tak się nim zainteresował. Coś w tym chłopaku przyprawia mnie o dreszcze. Za każdym razem, gdy jest blisko, czuję, że jakaś niewytłumaczalna siła pcha mnie do niego. Nie pojmuję tego, jeszcze nigdy przedtem nie doświadczyłam czegoś podobnego.

Ostatni raz kontroluję wygląd i stwierdzam, że nie jest tak źle, jak na początku myślałam.

Zakładam włosy za uszy i zakładam ciepłą czapkę. Anna powinna lada chwila się pojawić.

Od śmierci rodziców nie byłam na ani jednej imprezie, co sprawia, że czuję się, jakbym miała zaraz przystąpić do bardzo ważnego egzaminu. Jest mi na przemian zimno i ciepło, a końcówki palców dłoni co chwilę drętwieją. *Spokojnie, Alex*, mówię w myślach do swojego spanikowanego Ja. *To tylko głupia impreza. Przeżyłaś setki takich!*

Czekając niecierpliwie na Annę, zdążam zetrzeć niemal cały błyszczek z ust. Bez przerwy skubię zębami dolną wargę, przechodząc nerwowo z nogi na nogę. Jakby tego było mało, jeden z paznokci postanowił się paskudnie złamać. Kiedyś nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będę się w przyszłości tak przejmować durną imprezą. Masakra... idiotyzm. Jakbym nie miała na głowie większych zmartwień. Może powinnam jednak zmienić zdanie i zostać w domu? Tak, to wcale nie jest zły pomysł. Nie będę musiała udawać kogoś, kim nie jestem i nie będę musiała odpowiadać na krępujące pytania.

Głośne pukanie do drzwi wyrywa mnie z rozmyślań. Od razu otwieram i witam się z Anną, która w przeciwieństwie do mnie, poświęciła co najmniej godzinę na robieniu makijażu, a drugą na stylizację włosów. Ma na sobie czerwoną, mocno obcisłą sukienkę,

moim zdaniem pokazującą stanowczo za dużo gołego ciała. Pewnie zamarzęłaby z zimna, gdyby nie zarzucony na ramiona czarny, długi płaszcz. Spoglądam na jej wysokie, eleganckie szpilki z obcasem na stówę wyższym, niż dziesięć centymetrów i robię wielkie oczy. Gdybym to ja takie założyła, już po kilku minutach modliłabym się, żeby je zdjąć, o ile wcześniej nie wyrznięłabym na dziób, wybijając sobie zęby.

– Błagam cię, Alex! – zaczyna, mierząc mnie wzrokiem. – Nie wierzę, że nie masz ani jednej kiecki w szafie! Na litość boską, ubierz się choć raz w życiu jak na kobietę przystało.

– Matko, Anna! – Przewracam oczami i w geście bezsilności unoszę obie ręce. – To tylko głupia impreza u znajomych. Jeśli cię to pocieszy, obiecuję, że na twój ślub poświęcę się i ubiorę cholerną sukienkę, ok? – oznajmiam, odwracając ją w stronę wyjścia.

Kładę obie dłonie na jej plecach i niemal siłą wypycham z domu. Muszę dopilnować, żebyśmy stąd w końcu zniknęły, zanim moja cudowna przyjaciółka postanowi wywrócić do góry nogami moją biedną szafę i wcisnąć mnie w coś, czego sama nigdy w życiu bym nie ubrała.

Dom Megan jest oddalony od mojego o jakieś dziesięć kilometrów. Anna praktycznie przez całą drogę jest zajęta dwoma tematami, a ściślej rzecz biorąc, dwoma typami. Nieraz rozmawialiśmy o Sebastianie, ale samo wspomnienie o chłopaku z kawiarni przyprawia mnie o ból głowy. Nie chcę o nim nawet myśleć, nie rozumiem, dlaczego Anna uważa, że będę potrafiła o nim słuchać lub, co gorsza, opowiadać. Przecież praktycznie niczego o nim nie wiem. Widziałam go zaledwie trzy razy, w tym pierwszy raz dział się prawdopodobnie tylko w mojej chorej głowie.

– Wiesz – odzywam się w końcu, przerywając jej falę pytań, które najwyraźniej nie mają końca. – Czasami marzy mi się, żeby ktoś zakleił ci usta kropelką i to taką najmocniejszą – burczę, opierając głowę o zagłówek fotela i ciężko wzdychem.

– Chciałabyś, co? – Szczyrzy zęby, wjeżdżając na plac przed domem Megan.

Nie spodziewałam się, że będzie aż tylu gości.auta stoją jedno obok drugiego. Są zaparkowane tak ciasno, że ich pasażerowie nie będą mieli łatwo z wchodzeniem do nich. Anna wjeżdża w lukę pomiędzy dwoma łysymi drzewami i zatrzymuje się dosłownie kilka

milimetrów od płotu, za którym mieszkają sąsiedzi.

Już tutaj słyszę głośną muzykę dudniącą w uszach. Wsiadam, zatraskuję za sobą drzwi i razem z Anną ruszam do wejścia wielkiego domu.

– Nie wierzę własnym oczom! ALEX! – wita mnie donośny, męski głos należący do wysokiego, dobrze zbudowanego chłopaka o kocich oczach.

Sebastian nie czeka na odpowiedź. Obejmuje mnie i delikatnie podnosi, robiąc obrót wokół własnej osi. Kosmyki jego ciemnobrązowych włosów, które jakimś cudem zdołały uwolnić się z mocno ściągniętego kucyka, delikatnie łaskoczą mój policzek.

– Tak, jestem tu naprawdę i nie, to nie był mój pomysł – tłumaczę, zanim o cokolwiek zacznę pytać.

– Przestań zrzędzić, słońce – mówi, łapiąc mnie za rękę, następnie zaczyna ciągnąć do środka, taranując przy tym wszystkich, którzy stoją na drodze.

Zatrzymujemy się przy wielkiej, szarej sofie. Ukradkiem spoglądam w stronę Anny. Nie ma już jej przy wejściu. Przejeżdżam wzrokiem po całym pomieszczeniu i znajduję ją opartą o ścianę, gadającą o czymś z Megan i kilkoma chłopakami, których nie znam.

Nie mam najmniejszej ochoty dołączać do tłumu płasającego na środku olbrzymiego salonu, więc rzucam się na miękką kanapę, wygodnie się rozkładając. Nie jestem w nastroju, by skakać w rytmie muzyki i udawać, że wszystko jest w porządku.

Sebastian podejmuje kilka nieudanych prób wyciągnięcia mnie na parkiet. Jednak po kilku minutach dociera do niego, że tak czy siak nie ruszę się z miejsca. Głośno wzdycha, kręcąc głową, jakby chciał mi tym samym powiedzieć: *Dziewczyno, nie mam na ciebie sił*, po czym zajmuje miejsce obok mnie, kładąc długie nogi na oparciu sofy, a głowę na moje kolana.

– Nie za wygodnie ci? – pytam żartobliwie.

– Cieszę się, że przyszłaś – mówi, pomijając pytanie. Patrzy w górę, prosto na moją lekko zaczerwienioną twarz i delikatnie się uśmiecha. – Jak u ciebie? Nie wyglądasz na zadowoloną. To znaczy, ty nigdy nie wyglądasz na zadowoloną, ale dzisiaj to takie oczywiste, że aż mnie oczy bolą.

– Wszystko gra. Nie musisz się o mnie martwić – mamrocę pod nosem, ignorując jego sarkazm.

– Stało się coś? – Nagle poważnieje.

– Przecież mówię, że wszystko u mnie dobrze.

– Słońce. – Patrzy na mnie podejrzliwie przymrużonymi oczami. – Znamy się na tyle długo, że potrafię rozpoznać, kiedy coś cię dręczy. Kiedyś coś sobie obiecaliśmy. – Podnosi się z moich kolan. – Nigdy nie będziemy się okłamywać. Pamiętasz jeszcze? – Spuszcza głowę, wpatrując się w podłogę wyłożoną kaflami. – Uzgodniliśmy, że choćby nie wiem co, zawsze będziemy wobec siebie szczerzy.

Pamiętam, odzywa się mój wewnętrzny głos. Jak mogłabym zapomnieć? Byliśmy wtedy dziećmi, ale żadne z nas do dzisiaj nie złamało danego słowa. Czuję się dobrze z myślą, że chociaż przy jednej osobie mogę być naprawdę sobą. Nie muszę otaczać się wysokim murem i skrywać za nim uczuć. Czasami wydaje mi się, że nawet gdybym próbowała go wznieść przed Sebastianem, on i tak z łatwością by się przez niego przedostał. Jakby czytał w moich myślach. Nie ma co się z nim kłócić, to jasne, że prędzej czy później wyciągnie ze mnie prawdę.

– Powiedz mi, co jest ze mną nie tak? – pytam, kierując wzrok na sufit. – Wpadam w złość z byle powodu, wrzeszczę na każdego, kto tylko wspomni o rodzicach. Wiesz... dzisiaj nawet wydarłam się na jednego z klientów kawiarni – przyznaję, smutno się uśmiechając. – Wystarczyło, że zapytał o naszyjnik mamy. – Biorę głęboki oddech i próbuję się uspokoić.

Wiem, że Sebastian nie będzie mi przerywał. Zawsze cierpliwie milczy i słucha mnie tak długo, aż skończę opowiadać. Nie mam pojęcia, jak to robi, ale niemal za każdym razem wie, kiedy się odezwać.

Czeka. Nie patrzy na mnie bezpośrednio, co jest naprawdę krępujące. Milczę jeszcze parę minut, po czym mówię dalej:

– Czulałam się, jakby powiedział do mnie coś niewybaczalnego. – Kręcę głową. – Jakby mnie czymś obraził. Myślisz, że kiedyś to się skończy? Ta ciągnąca się żaloba, ta niechęć do całego świata, ten ból? Myślisz, że kiedyś przeminie? Myślisz, że kiedyś przestanie boleć?

Szukam spojrzenia Sebastiana. Głęboka zieleń jego oczu działa na mnie uspokajająco. Nie czeka ani chwili dłużej. Obejmuje mnie i przytula do siebie.

– Wiem, że moja odpowiedź nie jest zbyt pocieszająca – szepcze mi do ucha – ale nie jestem w stanie powiedzieć niczego innego. – Gładzi mnie po plecach. – Ciągłe się wszystkim przejmujesz. Masz na głowie cały dom, babcię i płacenie tych pieprzonych rachunków. Mało kto odnalazłby się na twoim miejscu. Podziwiam cię. Sam nigdy nie dałbym rady w twojej sytuacji. Jesteś o wiele silniejsza, niż ci się wydaje, słońce. Musisz tylko zdać sobie sprawę,

że nie jesteś sama. Masz wielu przyjaciół, którzy pomogą ci bez wahania. Wesprą cię i pocieszą. Tylko musisz im na to pozwolić.

W kącikach oczu pojawiają mi się łzy. Tak szybko, jak tylko mogę, wycieram je rękawem i odsuwam się od Sebastiana, mrugając kilka razy powiekami, by powstrzymać płacz.

– Dzięki – szepczę. Nie mam zamiaru dłużej ciągnąć tematu. – Dość o mnie – oznajmiam stanowczo. – Powiedz mi lepiej, jak jest u ciebie? – Uśmiecham się szczerze.

Sebastian nie jest Anną, nie zmusza mnie do dalszej rozmowy. Nie męczy mnie dociekliwością. Wie, że jeśli zechcę i będę gotowa, opowiem mu resztę. Opowiem mu o tym, że śnię na jawie, że wariuję, że tracę zmysły. Tak, na pewno mu kiedyś o tym opowiem. Ale nie teraz, jeszcze nie.

– Mój ojciec spędza coraz więcej czasu w pracy, co ciągle pogarsza sytuację. Czasami nienawidzę go z całego serca, mam ochotę porządnie nim potrząsnąć i przypomnieć, że to rodzina stoi na pierwszym miejscu, a nie jego durna robota! – Wymachuje nerwowo rękami. Robi to zawsze, gdy coś go wkurza. – Czuję, że to nie potrwa zbyt długo, zanim mama od niego odejdzie.

Tata Sebastiana jest komendantem policji. Każdy, kto choć trochę go zna, bez wątplenia jest w stanie stwierdzić, że ma do czynienia z pracoholikiem. Coraz częściej dochodzę do wniosku, że ojciec Sebastiana bardziej kocha posterunek i rozwiązywanie trudnych zagadek, niż własną żonę.

– Do tego doszła ta nowa sprawa. – Pochyliła się, splata ze sobą palce i opiera o nie brodę. Łokcie spoczywają na ugiętych kolanach. – Nie wiem dokładnie, kiedy to wszystko się zaczęło, ale pewnego pięknego dnia zaczęli znikać ludzie – ot tak, po prostu znikać. Nikt nie wie, co się z nimi dzieje, ale większość i tak ma to gdzieś, bo z tego, co zdażyłem podsłuchać, kiedy ojciec rozmawiał przez telefon, znikają tylko przestępcy. I nie mówię tutaj o jakichś płótkach, niektórzy to serio grube ryby. Wysoko postawieni biznesmeni, którzy brali w łapę, ale którym nikt nie był w stanie niczego udowodnić i im podobni skurwysyni. Ale mój staruszek sądzi oczywiście, że nieważne, kim byli, trzeba wyjaśnić ich zniknięcia, trzeba odnaleźć osoby odpowiedzialne za ten syf i wrzucić je za kraty – burczy ze złością. – Ach! Do diabła z nim! Szkoda moich nerwów, on się nigdy nie zmieni.

W ułamku sekundy robi mi się w ustach tak sucho, że marzę o łyku wody. Serce zaczyna szybciej bić, a zimny, nieprzyjemny dreszcz przelatuje po plecach, sprawiając, że na

całym ciele robi się gęsia skórka. Wytrzeszczam oczy, patrząc gdzieś przed siebie, ale praktycznie niczego nie widzę. Obraz jest zamazany, jakbym znalazła się w jakiejś gęstej mgle. Wszystkie moje mięśnie napinają się mocno, kiedy w myślach ponownie pojawia się nieznajomy chłopak, którego widziałam w lesie.

To pewnie tylko głupi zbieg okoliczności. Nie może chodzić o niego. Sebastian mówi, że szukają więcej niż jednej osoby. Ale co jeśli mam rację? Jeśli to ten typ z kawiarni jest za wszystko odpowiedzialny? Czy to możliwe?

– Wszystko z tobą dobrze? – Głos Sebastiana wrywa mnie z myśli.

– Wiesz może coś więcej o tej sprawie? – pytam nieśmiało, nerwowo przygryzając dolną wargę.

To tylko przypadek, Alex... to tylko zbieg okoliczności, powtarzam sobie w myślach, daremnie próbując się uspokoić.

– Emm... nie pomyślałbym, że cię to zainteresuje. – Patrzy na mnie sceptycznie, unosząc jedną brew.

– Ja... – stękam, rozmyślając gorączkowo, co mu powiedzieć.

Tysiące pomysłów, ale żaden nawet w najmniejszym stopniu przydatny. Normalnie nigdy nie ruszałabym tego tematu, ale teraz nic już nie jest normalne.

– Nie sądzisz, że to interesujące? – pytam w końcu. – Jak ludzie mogą zniknąć bez śladu? To nie trzyma się kupy. Zawsze zostają jakieś ślady, choćby maleńkie. Zawsze! – stwierdzam, podkreślając ostatnie słowo.

– Alex, szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi – przyznaje, wzruszając obojętnie ramionami. – Poza tym, jeśli jest tak, jak mówi ojciec, i znikają tylko szumowiny, nie widzę w tym niczego złego. Powiem ci coś jeszcze: mam nadzieję, że osoby, które są za to odpowiedzialne, nigdy nie zostaną złapane. Takim to powinno się dawać medale, a nie ścigać ich i grozić więzieniem. To wszystko, co mam do powiedzenia.

– Skąd wiesz, że stoi za tym kilka osób? – ciągnę dalej.

– Słońce, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem byłby do tego zdolny jeden człowiek?! – dziwi się. – Nie mówimy tutaj o kilku zniknięciach, tylko o co najmniej kilkudziesięciu! Niektórzy, a przynajmniej tak mówił ojciec, są przekonani, że w całej sprawie macza palce jakaś mafia. Możliwe, że stoją za tym naprawdę wysoko postawieni ludzie. Wszystko jest kompletnie pokręcone.

– Nie kapuję tego – przyznaję. – Skoro to taka ważna sprawa, dlaczego nie interesują się nią typy z wydziału kryminalnego?

– Tego nie powiedziałem – odpowiada szybko. – Mówiłem, że mój staruszek kurczowo trzyma się tej sprawy. Wydział dochodzeniowo-śledczy już dawno ją przejął.

– Serio niczego nie znaleźli? Mówiłeś, że minęło już trochę czasu, zanim to wszystko się zaczęło? – dopytuję uparczywie.

– Albo napastnicy są skutecznie chronieni przez kogoś ważnego, albo są cholernie dobrzy w tym, co robią. Nie wiem dużo, ojciec nie może rozmawiać o pracy – tłumaczy. – Przekazuję ci tylko to, co udało mi się podsłuchać.

– Czyli nie wiesz nic więcej – stwierdzam rozczarowana.

– Zaskakujesz mnie – oznajmia zdeorientowany. – Nigdy bym nie wpadł na to, że zainteresuje cię robota mojego staruszka. Zamieniasz się w jego młodszą, piękniejszą wersję. Kurczę, nie jestem do końca pewien, czy to dobrze.

Moje policzki z pewnością są czerwone. Czuję, jak stają się coraz bardziej gorące. Postanawiam dać temu spokój. Muszę tylko przekonać swój roztrzepany umysł, że koleś palący innych własnymi dłońmi nie istnieje. Koniec, kropka!

– Ok, przyniosę nam coś do picia – oznajmia Sebastian, podnosząc się powoli z kanapy.

– Koniecznie – zgadzam się. – Coś zimnego dobrze mi zrobi.

Przez następnych parę godzin udaje mi się nie rozmawiać na niewygodne tematy i mówić tylko o przyjemnych rzeczach. Olać fakt, że nie ma ich zbyt wiele.

Byłam niemal pewna, że ta cała impreza skończy się wielką klapą, ale wbrew moim oczekiwaniom nie jest tak źle. Przez chwilę zapominam nawet o tajemniczym chłopaku i pozwalam sobie poczuć się, jak dawniej, zanim zginęli rodzice.

Koło trzeciej nad ranem w końcu przekonuję Annę do opuszczenia domu Megan. Obiecałam, że to ja pojedę z powrotem, by ona mogła w pełni skorzystać z uroków imprezy, ale nie spodziewałam się, że ta obietnica doprowadzi ją do takiego stanu. Bądźmy szczerzy...

narąbała się jak świnia. Makijaż na jej twarzy przypomina ten klauna, a włosy sterczą we wszystkich kierunkach.

Razem z Sebastianem pakujemy ją do samochodu. Zapinam Annie pas bezpieczeństwa i siadam za kierownicą. Zanim zamykam drzwi, Sebastian daje mi całusa w policzek i przytula na pożegnanie. Ruszam w stronę domu.

Jesteś nikim

Kwatera Falconu

(Bliżej nieokreślona przeszłość)

Nikt z nich nie posiadał wspomnień, byli jednością, a ich całe życie oparte było na zabijaniu. Ich oczy były puste, pozbawione uczuć, zimne. Nie mieli rodzin, nie mieli przyjaciół, nie wiedzieli, co to miłość – nigdy jej nie zaznali. Mówiono im, że są wyjątkowi, jedyni w swoim rodzaju. Byli niczym maszyny, marionetki spełniające rozkazy. Nigdy się nie wahali, zabierając życie innym. Nie mieli prawa do podejmowania własnych decyzji.

– Kim jesteś? – zapytał wysoki mężczyzna ubrany w lekarski kitel.

– Nikim – odpowiedział bez zastanowienia stojący przed nim młodzieniec.

Jego głos był pozbawiony emocji, całkowicie obojętny. W bezruchu wpatrywał się pustymi oczami gdzieś przed siebie. Obie ręce miał wyprostowane wzdłuż bioder i ud, dłońmi dotykał linii szwów spodni, a łokcie miał lekko zgięte. Pięty dostawione jedna do drugiej, a czubki butów rozchylone. Kolana ciasno złączone ze sobą, a wszystkie mięśnie mocno napięte. Dobrze wiedział, jak ma się zachowywać w ich towarzystwie. Znał swoje miejsce.

– Jak ci na imię? – Szorstki głos doktora ponownie zabrzmiał w jego uszach.

Lekarz splótł palce kościstych dłoni za plecami i podszedł jeszcze bliżej chłopca. Kącik jego wąskich ust uniósł się nieznacznie.

– Jeden – odpowiedział młodzieniec, ciągle stojąc na baczność i patrząc przed siebie.

Organizacja Falcon od lat zajmowała się szkoleniem wyjątkowych osób. Każde dziecko ze szczególnymi zdolnościami było sprowadzane do Głównej Kwatery, przechodziło szereg bezlitosnych badań, po czym oddawane zostawało do laboratorium i pozbawiane wspomnień.

Dzielono je na grupy, w zależności od uzdolnień. Dzieci, które miały trochę więcej

szczęścia, trafiały do Pierwszej Sekcji, jednak reszta wędrowała do Drugiej.

Członków Sekcji Drugiej faszerowano nowatorskimi mieszankami, mającymi na celu uśpienie emocji. Uczono samokontroli, zmuszano do wyłączenia uczuć, by bez mrugnięcia okiem mogli pozbawić życia innych. Każde z dzieci było poddawane surowemu treningowi, który trwał od wczesnego ranka, aż do późnego wieczoru. Dzień w dzień, dopóki szefostwo nie stwierdziło, że dany kadet jest gotowy. Na każdą ranę odpowiadano jednym zdaniem: nieważne, jak silny jest ból, to tylko wytwór umysłu.

Po zakończeniu szkolenia każdy z kadetów był posłuszny, zdyscyplinowany i gotów do wykonywania najtrudniejszych rozkazów. Potrafił z powodzeniem współpracować z innymi w grupie, był lojalny i dyskretny. Młodzi żołnierze Falconu wykształcili u siebie wytrwałość, opanowanie oraz odporność na stres i pracę w trudnych, niebezpiecznych warunkach. Byli gotowi do podejmowania ryzykownych działań, nawet za cenę życia. Wymagano od nich doskonałości, skrupulatności oraz spostrzegawczości.

Potrafili posługiwać się bronią różnego rodzaju oraz posiadali umiejętność walki wręcz. Stanowili idealne, perfekcyjnie działające maszyny do zabijania.

Początek piekła

O tej godzinie i na tym totalnym zadupiu nie widać prawie żadnego auta, poza naszym. Wokół ciągnie się gęsta mgła i powoli zaczyna padać. Co tu dużo mówić, idealna pogoda na jazdę samochodem, w szczególności, że moje prawo jazdy było robione jakieś dwa lata temu. Sama nie posiadam auta, więc, jakby to ująć... wyszłam nieco z wprawy.

Anna wierci się w fotelu, jakby miała owsiki. Bredzi jak opętana, a ja zaczynam podejrzewać, że przypuszczalnie sama nie wie, o czym. Pstryka długimi, pomalowanymi na krwistą czerwień paznokciami, co niesamowicie mnie denerwuje. Jeszcze trochę i przysięgam, że palnę ją w ten roztrzepany łeb! Ileż można?!

Mój tata zawsze powtarzał: „Jak nie umiesz pić, to nie pij.” Wystarczy jeden rzut oka na Annę, by wiedzieć, że ona nie trzyma się tej reguły.

Kiedy dojeżdżamy do świateł, zatrzymuję samochód, bo pech chciał, że akurat zapaliło się czerwone. Biorę głęboki oddech i obserwuję kołyszące się na boki wycieraczki, pozbywające się kropel deszczu z szyby.

Niespodziewanie słyszę głośny pisk opon i dźwięk silnika. Później wszystko dzieje się tak szybko, że nie jestem w stanie w jakikolwiek sposób zareagować.

Wielki, czarny samochód terenowy wjeżdża na pełnym gazie prosto w naszą małą corse, miażdżąc całą prawą stronę.

– Anna! – krzyczę przerażona, widząc, jak jej głowa z hukiem uderza o deskę rozdzielczą.

Od razu traci przytomność, a z jej czoła cieknie gęsta krew. Tak szybko, jak tylko mogę, łapię za torebkę leżącą obok, wyciągam komórkę Anny i wybieram numer alarmowy. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Nie jestem w stanie zapanować nad trzęsącymi się dłońmi, nie mówiąc już o nerwowym, przyspieszonym oddechu. Łzy zaczynają zbierać się w kącikach moich oczu, a gorzko-słony posmak nie chce zniknąć z ust. Przykładając słuchawkę do ucha, kładę dwa palce na szyi Anny, by sprawdzić puls. Nic...

– Anna! – skrzeczę piskliwym głosem, który brzmi całkowicie obco w uszach, jakby w ogóle nie należał do mnie.

Nie rozumiem, co takiego zrobiłam światu, że postanowił zabierać wszystkich, na których mi zależy. Najpierw rodzice, teraz to. Dlaczego, do cholery?! Jak to się stało, że ten przeklęty świat nienawidzi akurat mnie?

Nagle ktoś szarpie za drzwi samochodu. Po chwili czuję, jak wielka łapa chwyta mnie za ramię, ściskając je z taką siłą, że nie powstrzymuję krzyku. Barczysty mężczyzna wykręca mi rękę do tyłu i wali mną z impetem o karoserię corsy. Telefon od razu wypada mi z dłoni.

– Gdzie on jest? – warczy napastnik, potrząsając mną niczym szmacianą lalką. Wygląda przy tym jak wściekły buldog, gotowy w każdej chwili zagryźć swoją ofiarę na śmierć.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – stękam, mrużąc oczy z bólu.

W głowie bezskutecznie szukam wyjścia z tej sytuacji. Wołanie o pomoc niczego nie przyniesie, jesteśmy na totalnym odludziu. Nie widać w pobliżu ani jednego pojazdu czy żywej duszy. Jesteśmy sami. Ja jestem sama. Anna jest sama. Anna... Kurczowo trzymam się nadziei, że położyłam palce w złym miejscu i ona wcale nie jest martwa. To jedyne wytłumaczenie, bo przecież nie mogłam stracić także jej.

Umięśniony mężczyzna rzuca mnie na twarde, mokry od deszczu asfalt. Dopiero teraz zauważam, że nie jest sam. Wokół mnie zebrało się czterech innych.

– Pytam cię ostatni raz, szmato, gdzie on jest?! – wrzeszczy jak oszalały, następnie kopie mnie w brzuch.

Instynktownie napinam mięśnie, co w rezultacie i tak nic nie daje. Kulę się i obejmuję rękami. Moje ciało przeszywa niewyobrażalny ból, a z ust cieknie krew. Czerwień zaczyna barwić drogę, na której leżę.

– Kto? – pytam drżącym głosem. Smak metalu obezwładnia mój język.

Boję się. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Powoli przyzwyczajam się do myśli, że wisi nade mną jakaś klątwa, która odbiera życie wszystkim, których kocham. Tak, jestem przeklęta.

– Już ty dobrze wiesz, o kogo mi chodzi, ty zakłamana zdziro! – wydziera się.

Kolejny kopniak, który tym razem ląduje prosto na moich żebrach. Syczę, szlocham, krzyczę coś, ale sama nie wiem, co. Piszczy mi w uszach, a moje ciało umiera z bólu. Wszystko tak potwornie boli. Boże, spraw, by to wreszcie się skończyło. Nie wytrzymam dłużej.

Zaciskam zęby, znowu wydaję z siebie głośny jęk. O czym on, do diabła, mówi?

– Gdzie jest Jeden? Gdzie on, do kurwy nędzy, jest?!

Jeden? Niczego nie rozumiem. Albo ja zwariowałam, albo to on jest szalony. Nie, prawdopodobnie oboje jesteśmy wariatami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powtarzam przez łzy i krztuszę się własną krwią.

– Wstawaj! – ryczy.

Powoli podejmuję próbę dźwignięcia się z asfaltu. Moje nogi są zdrętwiałe, a reszta ciała nie bardzo chce ze mną współpracować. Kręci mi się w głowie i jest mi niedobrze. Chyba zwymiotuję. Z każdą sekundą widzę coraz gorzej. Może byłoby dla mnie lepiej, gdybym zemdłała.

Kiedy mężczyzna przede mną zauważa, że ciągle chwieję się z boku na bok i nie jestem w stanie utrzymać równowagi, macha ręką do dwóch typów stojących po prawej stronie i coś im nakazuje.

Jeden z nich od razu pojawia się za mną i chwyta mnie za ramię. Palce jego drugiej ręki wtapiają się w moje włosy i mocno zaciskają. Brutalnie za nie szarpie, odchylając mi głowę do tyłu, zmuszając, bym spojrzała na wściekłego typa, który najwyraźniej jest ich szefem.

Nabuzowany mężczyzna wyciąga błyszczący nóż zza pasa, wykrzywiając usta w

diaboliczny uśmieszek.

Zanim jednak zdąży cokolwiek zrobić, słyszę dźwięk zbliżającego się motoru. Nie wiem, czy powinnam wołać o pomoc. Nie wiem, czy cokolwiek przejdzie mi przez gardło. Nie wiem nawet, czy ten ktoś, kto zaraz nas zobaczy, po prostu nie zawróci i ucieknie, ratując własny tyłek.

Typ z nożem uśmiecha się szeroko, pokazując przy tym zęby. Niespodziewanie przyciąga mnie do siebie, przystawiając ostrze do gardła.

Silnik motoru gaśnie. Nieznajomy się zatrzymuje, a ja nie mogę w to uwierzyć.

– Powiedz mi – odzywa się gruby, zachrypnięty głos, dobiegający zza auta terenowego – jak chcesz umrzeć?

Jestem niemal pewna, że znam ten głos.

– Jeden – cedzi z satysfakcją trzymający mnie facet.

Przyciąga mnie do siebie jeszcze bardziej, a ostrze noża delikatnie zagłębia się w skórze, zostawiając niewielką ranę. Jestem żywą tarczą. Dygoczę, nie wiem tylko czy z zimna, strachu czy bólu. Nierówno nabieram powietrza przez nos. Mam dziwne wrażenie, że kiedy tylko otworzę usta, zostanę jeszcze mocniej zraniona.

Z ciemności wyłania się smukła postać, od stóp do głowy ubrana w czerń. Ciemne kosmyki włosów przysłaniają niezwykle, fioletowe oczy. Ostrożnie stawia kroki, jakby każdy jego ruch był wielokrotnie przemyślany. To chłopak z kawiarni, ale teraz bardziej przypomina tego, którego widziałam w lesie. Wyraz jego twarzy, spojrzenie... Tym razem stoi przede mną morderca, a nie zwyczajny klient kawiarenki.

– Ty! – dukam, robiąc wielkie oczy. Przez krótką chwilę zapominam o facecie przystawiającym mi nóż do gardła.

Nie potrafię się zdecydować, czy powinnam obawiać się bardziej typów, którzy nas napadli, czy może chłopaka, który właśnie się pojawił.

– Ja – odpowiada nieznajomy. – Zgaduję, że niezmiernie cieszy cię mój widok – dodaje rozbawiony.

Jak może śmiać się w takiej chwili?! *To zimnokrwisty zabójca, Alex, jest psychopatą i pewnie śmieje się nawet, gdy kroi swoje ofiary na drobne kawałeczki*, przechodzi mi przez myśl.

– Czego się szczerzysz, sukinsynie?! – Słyszę w uszach poirytowany głos

trzymającego mnie mężczyzny.

Wzdrygam się. Jego uścisk staje się coraz mocniejszy, a mi brakuje tchu.

Nagle jeden z goryli rzuca w stronę chłopaka dziwnie wyglądające kajdanki. Jeszcze nigdy takich nie widziałam. Są solidnie skonstruowane i uzbrojone w przecinające się pośrodku dwa ostre kolce. Przełykam nerwowo ślinę.

– Najwyższy czas, byś wrócił, Jeden – oznajmia typ za mną. – Wiesz, co robić.

– Ha! A to dobre. – Nieznajomy parska śmiechem, jakby usłyszał właśnie świetny żart. Chwyta się prawą ręką za kark i mocno prostuje plecy. – Zgaduję, że niczego nie wiecie o Projekcie. – Przechyla głowę w bok. – Biedne, niczego nieświadome pionki.

Pstryka teatralnie palcami, a w tym samym momencie błękitne płomienie pojawiają się na obu jego dłoniach.

– Dobrze wiem, że nic mi nie zrobisz, póki mam ją przy sobie – stwierdza napastnik, ale nie brzmi już tak przekonująco, jak na początku. Bezlitośnie szarpie mi włosy, jakby chciał dodatkowo mnie zaprezentować. Skóra głowy pulsuje z przeszywającego bólu.

– Jesteś tego pewien? – Mina chłopaka poważnieje, a zimne oczy zatrzymują się na mojej twarzy. – Błąd – szepcze.

W następnym momencie dzieje się kilka rzeczy naraz. Zebrani wokół nas faceci wyciągają broń, celując prosto w chłopaka, po czym od razu zaczynają płonąć. Typ przystawiający mi nóż do gardła przyciska się do mnie tak, że nie dzieli nas już żadna przestrzeń, a nieznajomy prostuje rękę, kierując wskazujący i środkowy palec w naszą stronę, a kciuk wysuwa ku górze. Już raz widziałam ten gest i wiem, że to nie skończy się niczym dobrym. Nieprzyjemny dreszcz przechodzi mi po plecach, a serce zatrzymuje się równo z oddechem. Jego złożona w pistolet dłoń pokryta jest niebieskimi, jarzącymi się płomieniami. Mężczyzna za mną niekontrolowanie dygocze. Nie muszę widzieć jego twarzy, dobrze wiem, co czuje, bo ja czuję dokładnie to samo – strach. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak to jest płonąć żywcem.

Chłopak szarpie energicznie ręką do góry, a ja równocześnie z trzymającym mnie typem, krzyczę tak głośno, jak tylko się da.

Przez błękitny płaszcz ognia widzę, jak nieznajomy zdmuchuje niewidzialny dym z „lufy” i szczerzy śnieżnobiałe zęby, prezentując idealny uśmiech. Nie mogę dłużej utrzymać otwartych oczu, powieki same się zaciskają. To koniec! Umieram. Płonę. Powoli zniknę z

tego świata i nic po mnie nie zostanie. Zamienię się w kruchy, szary pył, który rozwieje wiatr. Panikuję, nie mogę zaczerpnąć tchu, ale najgorsza jest przerażająca nieświadomość... co dalej? Dokąd powędruję? Boję się... boję się...

Nagle coś uderza o ziemię. Musi minąć krótka chwila, zanim pojmuję, że nóż dotykający mojego gardła, zniknął. Mężczyzna za mną nie ciągnie mnie już za włosy. Nie słyszę dłużej jego wrzasku, został tylko mój własny.

Czuję ciepło, przyjemne ciepło. Chyba tracę zmysły, albo już dawno zdążyłam umrzeć, bo nic mnie nie boli, wprost przeciwnie, jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze. To ciepło, to nieznanne mi do tej pory, delikatne i kojące ciepło, ogarnia całe moje ciało. Nie jestem w stanie go do niczego porównać, brakuje mi słów, by je opisać. Rozpływam się, daję się ponieść, rozluźniam mięśnie. Jestem w niebie, to musi być niebo.

– Wiedziałem. – Cichy głos dociera nagle do moich uszu i brutalnie wrywa z błęgiego stanu, przenosząc z powrotem do szarej rzeczywistości. – Wiedziałem, że to ty! W końcu ja zawsze mam rację.

Moje oczy otwierają się natychmiast. Zdezorientowana i roztrzęsiona spoglądam najpierw na siebie, potem na stojącego już tuż przede mną chłopaka. Powtarzam tę czynność kilka razy i ciągle nie mogę uwierzyć. Obejmuję się mocno rękami. Może powinnam uszczypnąć się w policzek, by sprawdzić, czy kolejny raz nie śnię na jawie? Ale co, do jasnej cholery, miałyby mi to niby dać? Nawet jeśli utkwiałam w jednym z koszmarów, nie obudzę się tylko dlatego, że jak idiotka zacznę szczypać się po twarzy.

Anna! Jej imię trafia we mnie jak ostry kopniak i zaczyna odbijać się echem w głowie.

– Anna! – krzyczę, tym razem na głos i biegnę ku staranowanemu samochodowi, ignorując nieznanego.

Czym prędzej chwytam klamkę drzwi od strony kierowcy. Drugie drzwi są totalnie przygniecione przez wóz terenowy.

Anna, przypięta pasem, leży bezwładnie. Jej skąpana we krwi twarz spoczywa na desce rozdzielczej, po której spływa gęsta, czerwona ciecz. Wyciągam do niej rękę, ale coś krzyżuje mi plany. Ciepła dłoń zaciska się na moim ramieniu i odciąga od auta.

– Puszczaj! – warczę, próbując się wyrwać.

– Nie mamy na to czasu – mówi chłopak nienaturalnie spokojnym głosem, prowadząc mnie w kierunku crossa.

– Powiedziałam: puszczaj! – powtarzam jeszcze głośniej. – Trzeba wezwać pomoc!

Szarpię się i wierzgam, ale on nawet nie drgnie.

– Uspokój się, do diabła! – Niespodziewanie zatrzymuje się i puszcza moje ramię. – Twojej przyjaciółce już nic nie pomoże. Ona od dawna nie żyje!

– Nie! – protestuję zrozpaczona. – Nie! – Łzy ciekną mi po policzkach, mieszając się z już zaschniętą krwią. – To nieprawda! – próbuję oszukać samą siebie.

Ból... dopiero teraz go czuję. Ale to nie rany, które odniosłam, to nie siniaki, ani zadrapania. To moje serce. Czuję, jak jakaś szorstka, bezlitosna łapa zaciska się na nim coraz mocniej i mocniej. Chce wyrwać je z piersi, chce je rozgnieść, rozszarpać na maleńkie kawałeczki.

– Nie... – Mój głos drży. Jest piskliwy i tak cichy, że ledwo sama go słyszę.

Padam na kolana, chowając twarz w dłoniach. Szlocham jak małe dziecko. Jest mi obojętne, że nie jestem sama.

– Wstawaj, Alex! – rozkazuje mi surowym tonem. – Musimy stąd zniknąć! Teraz!

Nie ruszam się z miejsca.

– Alex! – warczy.

– Niby dlaczego miałabym z tobą pójść? Nawet cię nie znam! – burczę do niego, waląc. – To wszystko twoja wina! Twoja pieprzona wina! Powinnam zadzwonić na policję...

– Nie będą potrzebować dużo czasu, by się tutaj pojawić – oznajmia, nie zważając na moje słowa. – Nie wystawiaj mnie na cierpliwość i rusz w końcu tyłek! Musimy stąd zniknąć!

Przełykam nerwowo ślinę. Naprawdę nie wiem, co robić. Anna nie żyje i nic tego nie zmieni, ale to nie oznacza, że łatwo mi się z tym pogodzić.

– Daję ci dokładnie pięć sekund, byś dobrowolnie wsiadła na motor – stwierdza i sam zajmuje miejsce na siedzeniu crossa.

– A potem co? Odjedziesz, zostawiając biedną, przerażoną i bezbronną dziewczynę samą na środku pustkowi? – rzucam bezmyślnie, czując się jak totalna idiotka. – Po co w ogóle miałbyś mnie ratować przed tą bandą – wskazuję miejsce, gdzie przed kilkoma minutami stała grupka zbirów, którzy mnie napadli – skoro moje życie nie ma dla ciebie większego znaczenia?

Chłopak wzdycha zmęczony i kręci głową, wpatrując się w kierownicę motoru.

– Nikt nie mówi o zostawianiu cię na pastwę losu, ty biedna, przerażona, bezbronna dziewczynko – odpowiada z wyraźnie wyczuwalnym sarkazmem, po czym spogląda na zapięty wokół nadgarstka zegarek. – Ostatnia sekunda, skarbie. Jeśli nie chcesz zaraz stracić przytomności, radziłbym wreszcie mnie posłuchać. Uwierz mi, jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety, ale skoro nie da się inaczej – wzrusza ramionami – cóż, zawsze jest ten pierwszy raz, co nie?

Czuję się, jakbym miała wskoczyć zaraz w przepaść. Serce wali jak oszalałe, a żyły powoli palą, bo krew krąży w nich coraz szybciej i szybciej. Muszę się uspokoić, by nie zemdleć. Muszę trzeźwo myśleć. Muszę podjąć jakąś decyzję i zdaję sobie sprawę, że kiedy już ją podejmę, nie będzie odwrotu. Złość, strach, uczucie bezradności i zdenerwowanie zaczynają mieszać się ze sobą, tworząc niebezpieczną całość, która w każdej chwili jest gotowa wybuchnąć.

– Czas minął – rzuca, powoli wstając z motoru.

Zaciskam pięści, wbijając paznokcie w wewnętrzne strony dłoni.

– Zgoda – wyduszam z siebie.

Zęby zagryzam tak mocno, że szczęka powoli pulsuje z bólu. Przymrużam powieki i biorę jeden głęboki oddech, zanim wsiadam na motor. Chwytam się tylnej części siedzenia crossa i czekam, aż ruszymy.

– Życie ci niemiłe? – pyta z uniesionymi brwiami, zerkając na mnie przez ramię.

Kiedy nie reaguję, łapie moje ręce i oplata je sobie wokół talii.

– Nie puszczaj – nakazuje, patrząc przed siebie, po czym kładzie dłonie na kierownicy.

To ostatnie słowa, jakie od niego słyszę. W następnej chwili odpala silnik i odpycha się nogą, wprawiając motor w ruch. Pisk opon przyprawia mnie o dreszcze. Chłopak wykonuje ostry skręt, muskając palcem prawej dłoni karoserię samochodu, w którym leży Anna. Auto w okamgnieniu zostaje pożarte przez wygłodniałe, migoczące płomienie. Nie krzyczę, nic nie mówię, nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Milczę, próbując przekonać samą siebie, że to jest konieczne, że to jedyne wyjście. Rozszalały ogień pochłania wszystko w błyskawicznym tempie, nie zostawiając po sobie ani śladu. Anna zniknie, a fakt, że mieszkała całkiem sama uświadamia mi, że jej zniknięcia nikt nie zauważy – przynajmniej nie od razu. Prawdopodobnie dopiero gdy nie pojawi się w poniedziałek w pracy, ktoś zacznie się o nią martwić, co i tak nie oznacza, że ktokolwiek wpadnie na pomysł, że stało jej się coś złego i zawiadomi policję. Na pewno pomyślą, że zachorowała i najzwyczajniej w świecie

zapomniała zadzwonić.

Kryję twarz w zimnej, skórzanej kurtce chłopaka i zamykam oczy, z których nieprzerwanie płyną gorzkie łzy. Co ze mną będzie? Dokąd jedziemy? Kim jest tajemniczy nieznajomy? Z jakich powodów postanowił ocalić mi życie? Pytania narastają, przyprawiając mnie o ból głowy.

Nagle gwałtownie skręcamy i na pełnym gazie zjeżdżamy z głównej drogi w wąską, nierówną ścieżkę prowadzącą przez ciemny las. Nie mam założonego kasku, co dodatkowo wprawia mnie w zdenerwowanie i nie pozwala ani trochę się uspokoić. Jestem pewna, że mój uścisk stał się w międzyczasie niemal morderczy. Dziwię się, że on jeszcze nie stracił tchu. Moja głowa dosłownie przykleja się mu do pleców, a tyłek z każdym podskokiem motoru cierpi coraz bardziej. Za każdym razem, kiedy koła crossa odrywają się od kamienistego podłoża, mam wrażenie, że wyląduję prosto na twarz. Mam szczelnie zaciśnięte powieki, co uniemożliwia mi skontrolowanie terenu, na którym się znajdujemy.

Siniaki na ciele nie dają mi o sobie zapomnieć. Przypuszczam, że właśnie tak czują się zawodowi bokserzy po morderczej walce z o wiele silniejszym przeciwnikiem. Usta pieką z przesuszenia, a miejsce, w którym szef bandy rozciął mi wargę, nieprzyjemnie szczypie. Słodko metaliczny posmak obezwładnia mój przełyk. Nie jestem pewna, ale mam chyba złamane żebro. Czy to możliwe, że mimo tego ciągle oddycham i jestem świadoma? Prawdopodobnie to tylko stłuczenie, ale dlaczego, do jasnej cholery, musi aż tak boleć?

Mija jakaś godzina, a przynajmniej tak mi się wydaje, kiedy motor w końcu zwalnia. Ostrożnie otwieram oczy, by móc rozejrzeć się dokoła. Nic mi to nie daje, nie mam zielonego pojęcia, gdzie jesteśmy. Widzę tylko gęsto rosnące, wysokie drzewa i krzaki.

Chłopak zatrzymuje się, stawia prawą nogę na ziemi, podpierając w ten sposób motor. Od razu zabieram od niego rękę, a on sięga do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjmuje z niej komórkę. Wystukuje coś na displayu, który jest jedynym źródłem światła, po czym przykłada telefon do ucha.

– To ja, otwórz – mówi i od razu kończy rozmowę, chowając aparat z powrotem na miejsce.

Jesteśmy na totalnym pustkowiu, w jakiejś zarośniętej krzakami puszczy. Nie ma tu żadnego domu, a przynajmniej nie w zasięgu wzroku. Nie mogę więc pojąć, o co mu chodziło, kiedy prosił kogoś, że ma otworzyć. Tutaj nie ma czego otwierać! Pięknie, po prostu cudownie. Nie wystarczyło, że jest mordercą, nie... to byłoby zbyt proste. Musiałam trafić na

chorego umysłowo, pieprzonego psychopatę. Zaczynam żałować swojego wyboru, mogłam rzucić się od razu do ucieczki. No ale przecież i tak nie pozostawił mi wielu możliwości. W każdym razie skończę zapewne martwa, a moje ciało zostanie pocięte na kawałki i wrzucone do jakiejś rzeki, by pozbyć się dowodów. Kurczę, o czym ja w ogóle myślę, po co miałby zadawać sobie tyle trudu i kroić mnie na części, skoro może pstryknąć palcami i zamienić mnie w kupkę pyłu.

Potrząsam energicznie głową, odganiając pesymistyczne myśli. Nakazuję sobie wziąć się w garść i stawić czoła temu, co zaraz mnie spotka.

Leżące tuż przed nami liście zaczynają niespodziewanie drżeć, co wygląda, jak nadejście trzęsienia ziemi. Po chwili podłoże lekko się osuwa, ukazując wąski wjazd do podziemia.

– Co, u diabła – mamroczę, łapczywie nabierając powietrza w płuca.

Chłopak ponownie wprawia silnik motoru w ruch, a ja instynktownie obejmuję go w talii. Zjeżdżamy po prawie pionowej rampie, następnie gwałtownie hamujemy, robiąc obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Wokół nas tworzy się chmura dymu.

Solidnie wyglądająca platforma podnosi się z głuchym, cichym piskiem. Teraz tworzy część stalowego sufitu.

– Możesz już puścić. – Obojętny głos chłopaka wrywa mnie z zamyślenia, a na twarzy rozlewa się plama purpury.

Dopiero teraz zauważam, że ciągle kurczowo się go trzymam. Zabieram ręce i odskakuję od motoru, robiąc dodatkowo kilka kroków w tył.

Moje nogi nie czują się za dobrze, prawdę mówiąc całe ciało nie czuje się dobrze. Żołądek niebezpiecznie podchodzi do gardła, a przed oczami pojawia się delikatna mgiełka, która utrudnia widzenie. Staram się głęboko oddychać, by jak najszybciej dotlenić spanikowany mózg. *Wdech, wydech, Alex. Wdech, wydech*, powtarzam sobie w głowie, jakbym mówiła do swojego pacjenta. Jest mi dziwnie ciężko, zdaje się, że ważę dwa razy więcej, niż zwykle. Muszę gdzieś przysiąść, odpocząć, w przeciwnym razie stracę przytomność, a tego chcę za wszelką cenę uniknąć. Nie wiem, gdzie jestem. Nie wiem, z kim jestem.

– Jeden! – Słyszę kobiecy głos dochodzący z długiego korytarza.

Wysoka, szczupła dziewczyna o figurze modelki właśnie biegnie w naszą stronę. Ma

krótkie, czarne włosy, które tworzą na jej głowie pięknie wyglądający nieład. Błękitne oczy jeszcze bardziej podkreślają nietuzinkową urodę. Niespodziewanie rzuca się na stojącego obok mnie bruneta i zawisa na jego szyi jak małe dziecko. Mam nieodparte wrażenie, że w ogóle mnie nie zauważa.

– Uhu... – sapię cichutko, opierając się rękami o lekko zgięte kolana.

Kątem oka obserwuję przybyłą dziewczynę. Wygląda na zatroskaną, ale równocześnie szczęśliwą.

– Nic mi nie jest, Dwa – oznajmia chłopak, łapiąc jej nadgarstki i odsuwając się nieznacznie, by stworzyć między nimi większą przestrzeń.

– To naprawdę ona? – pyta melodyjnym głosikiem nieznajoma i spogląda na mnie z wyraźnym zaciekawieniem i ekscytacją.

Przygląda mi się, jeżdżąc wzrokiem w górę i w dół, niczym skaner rejestrujący każdy szczegół.

– Na to wygląda – przyznaje chłopak, kręcąc nosem, po czym krzyżuje ręce na piersi.

O co mu, do cholery, chodzi? Powoli mam tego dość. Skoro mnie tutaj zabrał i nie ma zamiaru zabić, to chyba zasługuję na jakieś wytłumaczenie. Jeśli zaraz go nie dostanę, pożałują, że tutaj jestem. Zaufałam mu, co było przypuszczalnie najbardziej nierozsądną decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam. Możliwe, że wpakowałam się w jeszcze większe tarapaty. Możliwe, że lepszym rozwiązaniem byłoby wezwanie policji i zostanie na miejscu zbrodni. *Anna*, przywołuję jej obraz z pamięci i czuję nieprzyjemny dreszcz przeszywający ciało niczym tysiące ostrych sztyletów.

Ignoruję fakt, że ledwo trzymam się na nogach i dyszę, jak przy napadzie astmy. Zbieram resztki sił, prostuję się i chwiejnym krokiem ruszam w stronę bruneta.

– Ty! – To miał być krzyk, ale wyszło coś bardziej przypominające jęk.

– Zabierz ją i zrób coś, zanim zemdleje, albo, co gorsza, zwymiotuje i zabrudzi nam podłogę. – Nawet na mnie nie spojrział, co w niewytłumaczalny sposób zraniło mnie dogłębnie, a przecież nawet go nie znam.

– Nie sądzisz, że jesteś mi winien kilka odpowiedzi? – pytam i staram się brzmieć przy tym surowo.

Mogę przysiąc, że dosłownie czuję, jak robię się blada. Chłopak wzdycha cynicznie, a prawy kącik ust wędruje mu w górę.

– Czyżbym powiedziała właśnie coś śmiesznego i nawet tego nie zauważyła? – burzę.

Jakbym tylko miała trochę więcej siły, od razu bym mu przyłożyła. Ciekawe, jak on by się czuł na moim miejscu? Zagubiony, zdezorientowany, pozostawiony z górą pytań.

– Dostaniesz swoje odpowiedzi – przewraca oczami – ale najpierw odpocznij i daj się opatrzeć Dwa. Co ci po odpowiedziach, jeśli w każdej chwili możesz zemdleć.

– Chodź ze mną, Alex. – Krótkowłosa dziewczyna ostrożnie kładzie dłoń na moim ramieniu i obdarza mnie niesamowicie sympatycznym uśmiechem, który o dziwo pokrzepia moje serce i dodaje nadziei.

Kiwam tylko głową, nie chcę więcej mówić. Obawiam się, że wraz ze słowami może wyjść ze mnie coś jeszcze. Rzucam mordercze spojrzenie chłopakowi, który właśnie zaczął się od nas oddalać w drugi z korytarzy, po czym daję się poprowadzić nieznajomej dziewczynie.

Miejsce, w którym się znajdujemy, przypomina olbrzymi, podziemny bunkier. Ściany, podłoga i sufit wykonane są ze stali. Neonowe, jasne lampy co jakiś czas migają nad naszymi głowami. Nie dają zbyt dużo światła, ale wystarczająco, by widzieć drogę, po której idziemy.

Ubranie mam doszczętnie zniszczone. Wszędzie są dziury, rozdarcia i brud. Materiał dzinsów został zdarty na kolanach, a skóra mocno poraniona. Obejmuję się rękami. Mimo że mam na sobie kurtkę, zaczynam zamarzać z panującego tu zimna. Z każdym wydechem wylatuje mi z ust biała, ciepła para. Dygoczę.

Zatrzymujemy się przed jednymi z wielu wąskich, stalowych drzwi. Nad klamką jest wbudowany zamek biometryczny. Dziewczyna kładzie na nim dłoń, po której od razu przejeżdża czerwony skaner. Chwilę później słyszę głuche kliknięcie, a drzwi się otwierają.

Wchodzimy do środka. To najzwyklejszy pokój. Jest tutaj wszystko, co powinno być. Łóżko, mały stolik, dwa krzesła i niewielkie biurko, obok którego stoi szafa z otwartymi na oścież drzwiczkami, wypełniona po brzegi ubraniami.

– Usiądź – prosi nieznajoma, wskazując na łóżko przy ścianie.

Nie protestuję, marzę o tym od dobrych kilkudziesięciu minut. Z satysfakcją

spoczywam na miękkim, ale dość cienkim materacu. Dziewczyna łapie za krzesło i przysuwa je do łóżka. Siada na nim i ponownie zaczyna mi się przyglądać. Na twarzy wymalowaną ma uprzejmość, ciepło i coś, czego nie jestem w stanie opisać. Wygląda, jak dobra dusza, na której zawsze można polegać, która zawsze cię wesprze, zawsze poda pomocną dłoń.

– Wiem, że ta sytuacja prawdopodobnie cię przerasta – zaczyna wreszcie. – Myśleliśmy, że choć trochę o nas wiesz. Nie spodziewaliśmy się, że nie będziesz miała o niczym pojęcia.

– Nie rozumiem – szepczę, na więcej mnie nie stać.

– No tak. – Spuszcza wzrok. – Też byłabym na twoim miejscu zmieszana.

Zmieszana to mało powiedziane, przechodzi mi przez myśl, ale nie wypowiadam tego na głos. Nie chcę zrazić do siebie jedynej osoby, która póki co wydaje się pokojowo do mnie nastawiona i gotowa udzielić wyjaśnień.

– Podaj mi ręce – prosi, wprawiając mnie w jeszcze większe zdezorientowanie. – Nie musisz się niczego obawiać, chcę tylko pomóc.

Bez dłuższego zastanowienia, wyciągam obie ręce, łapiąc jej delikatne, drobne dłonie.

– Domyślam się, że zdążyłaś zauważyć, iż Jeden nie jest zwyczajnym chłopakiem.

– Nie da się ukryć – odpowiadam nieśmiało.

– Nie przestrasz się – ostrzega, patrząc na mnie w taki sposób, jakby obawiała się, że zaraz pękne i znikne jak bańka mydlana.

Przełykam nerwowo ślinę, ale nie odsuwam się.

– Potrafię sprawić, że rany tych, których dotknę, szybciej się goją – wyjaśnia.

Nagle czuję, jak ciepły, przyjemny dreszcz przechodzi przez całe moje ciało. Ból w okolicy żeber łagodnieje. To samo tyczy się reszty poranionych miejsc.

Mimowolnie otwieram usta w zdumieniu, a oczy robią się nienaturalnie duże. Nie jestem pewna, czy powinnam być zaskoczona, czy przerażona.

– Mam nadzieję, że choć trochę pomogłam. – Gładzi kciukami wewnętrzne strony moich dłoni.

Patrzę na nią sceptycznym wzrokiem, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, co zrobiła.

– Myślałam, że już nic nie będzie w stanie mnie zadziwić – przyznaję, uśmiechając się do niej z wdzięcznością. – Ale to... – Spoglądam na nasze dłonie. – Dziękuję – szepczę

niepewnie.

– Skoro czujesz się już trochę lepiej, słucham. – Wzrusza ramionami, puszcza mnie i opiera się wygodnie na krześle. – Pytaj, o co tylko chcesz.

– Kim jesteście? – rzucam. Kłębią mi się w głowie setki pytań, ale zaczynam od tych, moim zdaniem, najbardziej rzeczowych.

– Jeden i ja mamy nieco inne DNA od normalnych ludzi – wyjaśnia. Czuję jej zdenerwowanie, kiedy co chwilę przełyka ślinę i błądzi wzrokiem po całym pomieszczeniu. – Nikt do końca nie wie, dlaczego jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, ale to, że każde z nas posiada jakąś umiejętność, dar, czy jakkolwiek inaczej by to nazwać, sprawia, że interesują się nami i nam podobnymi ludzie, których lepiej nie chciałabyś poznać.

– Mężczyźni, którzy nas napadli? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Oni byli tylko pionkami w rękach tych, którzy nas szukają – twierdzi, smutno się uśmiechając.

Milczę, wykorzystując taktykę Sebastiana, czekając cierpliwie, aż zacznie mówić dalej. Czuję, że to dopiero początek czegoś, czego częścią za wszelką cenę nie chcę być.

– Nazywają się Falcon – oznajmia. – Wyszukują wszystkich z rzadkim DNA i sprowadzają do siebie. – Zaciska na moment zęby. W jej oczach dostrzegam ból i strach. – Nie pamiętam, ile miałam lat, kiedy mnie odnaleźli. Prawdę mówiąc, nie pamiętam niczego, co działo się, zanim trafiłam do Falconu – przyznaje drżącym głosem. – Nie masz pojęcia, przez co musieliśmy przejść.

Nagle urywa. Mija kilka minut, kiedy postanawiam przerwać krępującą ciszę i zadać drugie pytanie, mimo tego, że na pierwsze i tak nie dostałam zadowalającej odpowiedzi. Gołym okiem widać, że dziewczynie nie jest łatwo mówić o swojej przeszłości. W jakimś stopniu czuję się z nią związana. Rozmawianie o rodzicach i o tym, co się z nimi stało, też nie przychodzi mi lekko.

– Dlaczego tu jestem? Czego ode mnie chcecie? Czego chcieli tamci faceci? – Z jednego pytania robią się trzy.

– Tak myślałam, że ci nie powiedział – stwierdza, kręcąc głową. – No tak, jakby na to nie patrzeć, nie był pewien, że to naprawdę ty.

– Masz na myśli Jeden? – pytam, a przy wypowiedzeniu jego „imienia”, zastanawiam się automatycznie, czy to jakiegoś rodzaju ksywka.

– Tak, mam na myśli Jeden – potwierdza.

– Zdradzisz mi jego prawdziwe imię? – proszę ostrożnie, nie chcąc jej urazić. – Oczywiście, jeśli nie chcesz...

– To nie tak. – Mocno ściąga usta. – To SAŃ nasze prawdziwe imiona – oznajmia, uciekając ode mnie wzrokiem.

– W porządku – mamroczę po cichu, nie będąc pewna, czy mogę jej wierzyć na słowo.

Dziewczyna wzrusza tylko ramionami, nie mówiąc na ten temat już nic więcej. Powoli podnosi się z krzesła i zajmuje miejsce obok mnie.

– Mieszkasz sama? – pyta niespodziewanie.

Przysuwa się do ściany i opiera o nią plecy, podkurczając nogi tak, by móc je objąć rękami.

– Razem z babcią – odpowiadam i w tej samej chwili zdaję sobie sprawę, że biedna babcia pewnie umiera ze strachu o mnie. Jestem przeklętą egoistką...

– Zadzwoń do niej – prosi, wyciągając komórkę z kieszeni spodni. Znów delikatnie się uśmiecha. – Później dokończymy naszą rozmowę. Nie możemy doprowadzić do tego, by zaczęła cię szukać policja. To od razu zwróci ich uwagę.

Po krótkim namyśle biorę telefon i wystukuję numer do domu. Mija zaledwie kilka sekund, zanim babcia odbiera. Starając się brzmieć pewnie, tłumaczę jej, że zanocuję u znajomych i nie ma się czym martwić. Nie wspominam słowem o Annie. Chyba jestem wystarczająco przekonująca, bo babcia przyjmuje moją wiadomość ze stoickim spokojem. Kończę rozmowę, podając dziewczynie komórkę i nabieram głęboko powietrza, powoli wypuszczając je nosem.

– Chcę wiedzieć wszystko – oznajmiam zdecydowanym tonem i czuję, że ta rozmowa nie będzie należała do łatwych.

– Jeden zabrał cię tutaj, ponieważ po dzisiejszym zajściu myślimy, że tylko u nas jesteś bezpieczna – stwierdza. – Tu z całą pewnością nie będą cię szukać, a nawet jeśli zasłiliby tak daleko, nie zastaną niczego, prócz zeschniętych liści. Chroni nas niewidzialna bariera, którą stworzył jeden z nas. Dla normalnych ludzi to miejsce nie istnieje.

– Nadal niczego nie rozumiem – przyznaję. – Nie jestem przecież jak wy, nic we mnie wyjątkowego. Jestem najnormalniejszą, nudną osobą, która do tej pory o ludziach jak ty i Jeden czytała tylko w książkach. Czego niby mogliby ode mnie chcieć?

– Nie, nie jesteś jak my – potwierdza – ale masz z nami więcej wspólnego, niż ci się wydaje. – Robi krótką pauzę, przemyka na moment powieki, a sekundę później słowa wylatują z jej ust, jak wystrzały z karabinu maszynowego. – Falcon dobierał do każdego z nas drugą osobę, która pełniła funkcję naszego, jak by to najlepiej ująć, opiekuna? Tak, to chyba najbardziej pasujące słowo. – Zerka w moją stronę i mówi dalej: – Opiekuni tworzą w połączeniu z nami idealną całość. Każdy z nich jest odporny na moc partnera, który odczuwa niewyjaśnioną potrzebę ochrania go. Opiekuni potrafią jako jedyni manipulować naszymi działaniami, co oznacza, że każde z nas bez wahania spełnia ich żądania. Każde z nas posiada tylko jednego Opiekuna. Falcon był w stanie odnaleźć prawie wszystkich i połączyć w pary – wyjaśnia. Wzdycha i nerwowym ruchem ręki odgarnia wpadające do oczu kosmyki krótko przyciętych włosów. – Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała, więc postaram się wyjaśnić wszystko tak jasno, jak tylko mogę. Opiekunowie nie są pierwszymi lepszymi osobami, wybranymi przez Organizację. To bardziej skomplikowane. Na każdego człowieka z rzadkim DNA, przypada tylko jedna osoba, co sprawia, że jej odnalezienie, sprowadzenie do Kwatery i połączenie z odpowiednim partnerem wcale nie jest takie łatwe. – Jej dłonie formują się w pięści. – Ale Falcon ma swoje sposoby. Członkowie Organizacji są wysoko położonymi, ważnymi osobistościami z niewyobrażalnie wielkimi sumami na kontach. Nie uwierzyłybyś, jak daleko sięga ich władza. – Bezradnie opiera głowę o ścianę i wpatruje się tępo w sufit. – Już od pierwszych dni spędzonych w Głównej Kwaterze Falconu wpaja się Opiekunom ich zadania. Robi się im wodę z mózgu, co w rezultacie kończy się tym, że są ślepo idącymi za Organizacją, posłusznymi pracownikami. Falcon nie może sobie pozwolić na to, by któryś z Opiekunów wykorzystał swojego partnera do własnych potrzeb, czy, co gorsza, obrócił się przeciwko Organizacji. Jak już mówiłam, prawie każde z nas posiada Opiekuna. Zdarzały się jednak wyjątki, a do takich wyjątków należy Jeden. Falcon nie był w stanie odszukać jego partnera. Wierząc pogłoskom, osoba, której szukali, nagle zniknęła. Kiedyś podsłuchałam nawet, że rodzice dziecka nie chcieli się zgodzić na jego oddanie, a kiedy żołnierze Organizacji włamali się do ich domu, by odebrać dziecko siłą, nikogo nie zastali. Musisz wiedzieć, że Falcon nie szczędził w środkach, jeśli chodzi o Projekt X. Mieli dość pieniędzy, by przekupić większość rodzin i wielu doskonale wyszkolonych żołnierzy, których wykorzystywano w ostateczności, jak już wszystko inne zawodziło. – Odwraca głowę w moją stronę i przeszywa mnie spojrzeniem wielkich oczu. – Zarówno Opiekunowie jak i osoby o rzadkim DNA trafiają do Organizacji już jako małe dzieci, tak jest im łatwiej nami manipulować. Na wstępie każdego pozbawia się wspomnień. Dzieje się to w laboratorium. Całą procedurą zajmują się doktorzy i profesorowie, których nazywamy Memo. Później, w

zależności od naszych umiejętności, dzielono nas na dwie Sekcje. Sekcja Pierwsza składa się z osób podobnych do mnie. Nie jesteśmy szkodliwi, a nasza moc nikomu nie wyrządza krzywdy. Sekcja Druga to zupełnie inny kaliber. Jej członkowie przechodzą mordercze szkolenia i treningi, a do tego dochodzą ciągłe wizyty w laboratorium. Z osób przydzielonych do Drugiej Sekcji robi się bezlitosnych żołnierzy. Jakimiś sposobami pozbawiają ich uczuć. Grono bardzo dobrze wykształconych lekarzy wstrzykuje im rozmaite substancje, które mają za zadanie wyłączyć ludzkie emocje. Druga Sekcja jest szkolona głównie do jednego celu. Ich zadaniem jest likwidowanie. Jeden należał do tej właśnie sekcji.

Moje serce nie chce się uspokoić, wprost przeciwnie, ciągle przyspiesza. Choć jest mi zimno, wewnętrzne strony dłoni pocą się, jakby panowało tutaj co najmniej trzydzieści stopni. Kiedy spoglądam w przepelnione smutkiem i bólem oczy dziewczyny, czuję potrzebę wzięcia jej w ramiona i przytulenia. Współczuję jej. Nie mogę inaczej. Nawet nie wyobrażam sobie, jak musiało wyglądać jej życie. Już chcę zapytać, jakim cudem udało im się wydostać z Organizacji, kiedy zaczyna mówić dalej:

– To, co teraz powiem, nie będzie dla ciebie łatwe i pewnie obróci twoje dotychczasowe życie do góry nogami, ale nie da się tego pominąć. Byłam niemal pewna, że rodzice ostrzegli cię przed Falconem. Myślałam, że opowiedzieli ci choć najistotniejsze rzeczy. Najwidoczniej chcieli trzymać cię od tego całego syfu jak najdalej i obdarzyć normalnym, szczęśliwym dzieciństwem. Nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę.

Nagle wyciąga rękę i niespodziewanie łapie moją dłoń. Lekko drżą jej usta..

– Osoba, której szukał Falcon – zaczyna cienkim głosem, niemal szepcząc – osoba, która miała współpracować z Jedem... siedzi właśnie przede mną – wydusza z siebie wreszcie, a ja zamieram.

Jestem pewna, że przez dobrych parę minut zapominam, jak się oddycha. Wszystkie moje mięśnie mocno się napinają. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, jak zareagować? Nie wiem nawet, co myśleć. W mojej głowie panuje totalny chaos. Cały czas czekam, by się wreszcie obudzić, bo to musi być sen, to nie może dziać się naprawdę. Niestety, nieważne, jak bardzo się staram, nie mogę uciec z tego przeklętego koszmaru. Utkwiłam tu na dobre.

– To jakiś żart – mamroczę, wbijając wzrok w podłogę.

Oczy zaczynają szczypać, co jest oznaką tego, że nie mrugnęłam ani razu, odkąd dziewczyna powiedziała ostatnie zdanie.

– Przykro mi, Alex – mówi, głaszcząc mnie po plecach.

– Ale...

Błękitnooka wstaje i patrzy na mnie ze współczuciem wypisanym na twarzy.

– Uwierz mi – mówi delikatnym głosem. – Z chęcią odebrałabym ci ten ciężar i powiedziała, że to pomyłka, że nie jesteś tą, za którą cię mamy, ale – robi pauzę, łapiąc trochę powietrza, po czym ciągnie dalej, podchodząc do drzwi – jesteśmy o tym przekonani. Przykro mi. Tak bardzo mi przykro – powtarza i chwyta za klamkę drzwi.

– Zaczekaj – wyciągam do niej rękę, zrywając się z łóżka.

Czyżby miała zamiar zostawić mnie teraz samą? Po tym, czego się dowiedziałam? To dziwne i niepodobne do mnie, ale w tym momencie samotność to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. To za wiele, za wiele naraz. Anna nie żyje, a ja... ja już sama nie wiem, kim tak naprawdę jestem.

– Jeden powinien zaraz tu przyjść – oznajmia. – To z nim powinnaś porozmawiać.

Zanim zdążam cokolwiek odpowiedzieć, dziewczyna opuszcza pokój.